

Jan Ptasiński

"Gdańska oktawa 1960-1967",
Warszawa 1971-1980 : (fragment
wspomnień przygotowany do druku
na podstawie kopii maszynopisu
udostępnionej przez autora)

Acta Cassubiana 16, 247-284

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jan Ptasieński

Warszawa

***Gdańska oktawa 1960–1967,
Warszawa 1971–1980***

**(Fragment wspomnień przygotowany do druku
na podstawie kopii maszynopisu udostępnionej
przez autora)***

1. „Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polsci!”

„Nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polsci!” – takie oto słowa na nagrobku poświęconym pamięci wielkiego patrioty i działacza Kaszubszczyzny [Floriana Ceynowy] napisał poeta tej ziemi Hieronim Derdowski¹. A były to lata, kiedy na ziemi pomorskiej szalała pruska hakata, kiedy dla przyśpieszenia germanizacji jej mieszkańców zaborca niemiecki, poczynając od 1890 roku, wprowadził w arkuszach spisowych odrębną rubrykę dla Kaszubów i Polaków. Zawołanie Derdowskiego nad grobem Ceynowy stało się odtąd symbolem oporu ludności kaszubskiej przeciwko germanizacji, synonimem jedności narodu polskiego w latach zaborów. Słowa Derdowskiego urzekły mnie od chwili, kiedy pierwszy raz je posłyszałem, a zawsze przychodziły mi na pamięć, ilekroć w swojej działalności spotykałem się z problemami ludności kaszubskiej. Słowa te postawiłem jako motto w mojej działalności politycznej na Ziemi Kaszubskiej.

Z tak zwanym problemem kaszubskim zetknąłem się „oko w oko” nazajutrz po wybraniu mnie I Sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku. Do tego czasu ogólnie orientowałem się o historycznych pojęciach „Kaszub”, „Mazur”, „Kurp” czy „Krakus” i rzecz całą traktowałem w kategoriach ściśle historycznych. A tu naraz ku zdziwieniu wyrasta przede mną aktualny i chyba

* Przygotował Grzegorz Berendt. Opracowanie G. Berendt i Redakcja „A.C.”. O autorze zob. więcej: P. Brzeziński, *Zapomniani dygnitarze. Pierwsi sekretarze Komitetu Wojewódzkiego PPR/PZPR w Gdańsku w latach 1945–1990. Szkice biograficzne*, Gdańsk 2013, s. 203-237.

¹ Słowa te znajdują się nie na nagrobku, ale w wierszu poświęconym F. Ceynowie, pt. *Wojkasyń ze Sławoszyna*, napisanym po jego śmierci w 1881 roku. To hasło już wcześniej znalazło się w innym wierszu poety, dziś *Hymnie kaszubskim*.

żywy problem, obojętnie czy naturalny czy sztucznie stworzony. Początkowo poczęły mnie dochodzić słuchy, a wkrótce zjawili się na posłuchanie działacze partyjni z tym regionem związani z sygnałami na temat dyskryminacji ludności kaszubskiej i regionu kaszubskiego. Dowodzono, że wobec braku działaczy wywodzących się z regionu kaszubskiego we władzach partyjnych i administracyjnych tak szczebla powiatowego, jak i wojewódzkiego pojawiły się tendencje zwłaszcza wśród inteligencji kaszubskiej, domagające się autonomii kulturalnej². Sprawa więc niebagatelna, nawet jeśli występowała w minimalnych rozmiarach, zaś z uwagi na swój polityczny charakter niecierpiąca zwłoki. Sytuacja więc zmusiła mnie do natychmiastowego zajęcia się „kwestią” kaszubską.

Poprosiłem przede wszystkim o skompletowanie dla mnie wszelkich dostępnych materiałów, traktujących o problemie kaszubskim. Nagromadziło się tych materiałów sporo od *Pomorskiej myśli politycznej* Lecha Bądkowskiego, wydanej w czasie wojny w Londynie, do wszechstronnego *Regionalizmu kaszubskiego* Andrzeja Bukowskiego, od roczników przedwojennego „Gryfa” do roczników współczesnej „Kaszëbë”. Znalazło się również sporo informacji i ocen opracowanych w różnych okresach przez Komitet Wojewódzki PZPR. Mnogość materiału nie zawsze pozwala porządkować myśli i wyrabiać sobie poglądy, czasem wręcz rozprasza uwagę. Najbardziej korzystną dla mnie okazała się zwarta i kompleksowa, ujęta z marksistowskiego punktu widzenia, praca A. Bukowskiego *Regionalizm kaszubski*. Z niej można było wyprowadzić szereg bardzo aktualnych ocen i wniosków. Z rozmów z prof. A. Bukowskim, działaczem PZPR, w tym czasie rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej, wyjaśniłem sobie wiele problemów, tak historycznych, jak i najbardziej aktualnych dotyczących regionu kaszubskiego. Prof. Bukowski ze znajomością rzeczy i pełnym obiektywizmem przeprowadził mnie poprzez nieznanne mi dotychczas tematy, służąc radą i pomocą. A z jego rad i wskazówek korzystałem wielokrotnie. Z informacji i ocen Komitetu Wojewódzkiego PZPR wynikała niezbicie, że w stosunku do innych powiatów organizacja partyjna w powiatach kaszubskim, zwłaszcza wśród ludności kaszubskiej, jest słabo rozwinięta, a działacze kaszubscy nie są dostatecznie reprezentowani we władzach powiatowych i wojewódzkich. Co się zaś tyczy dyskryminacji rozwoju regionu kaszubskiego, nie znalazłem nigdzie potwierdzających dowodów.

Każda lektura naukowa, publicystyczna czy „służbowa” wprowadza zaledwie w problem. Myśli, poglądy i wnioski, jakie mogą z takich studiów się nasunąć, muszą być konfrontowane w rozmowach z ludźmi najbardziej zainteresowanymi, po prostu z życiem. Pierwsze więc rozmowy przeprowadziłam z pierwszymi sekretarzami Komitetów Powiatowych PZPR w Kartuzach, Kościerzynie, Wejherowie i Pucku. Tylko jeden z nich był rodowitym Kaszubą, a to Józef Szweda w Koście-

² Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002. G. Grzenia-Romanowski (1916–1983).

rzynie. Był to jeden z pracowników aparatu partyjnego z najdłuższym w nim stażem pracy. Piastował wiele stanowisk kierowniczych jeszcze w Komitecie Wojewódzkim Polskiej Partii Robotniczej. Można było na jego opinii w zupełności polegać, gdyż znał od środka środowisko kaszubskie. Pozostali, chociaż pochodzący z innych regionów Polski, dzięki długoletniej pracy cieszyli się pełnym zaufaniem ludności kaszubskiej. W trakcie rozmów wszyscy zgodnie stwierdzili, że nie widzą u siebie żadnych specyficznie kaszubskich problemów, a tu i ówdzie rozpowszechniane poglądy są dziełem działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego mieszkających w Trójmieście. Zresztą, uspokajano mnie, że działacze ci nie mają żadnego wpływu na ludność kaszubską.

Nie wiedziałem, co o tym wszystkim sądzić, nie miałem podstaw, aby nie wierzyć moim rozmówcom, wszakże wśród tej ludności pracują już wiele lat. Wobec tego – zastanawiałem się – czy przypadkiem nie bagatelizują spraw kaszubskich. Docieklivość w toku swobodnej wymiany myśli i poglądów doprowadziła nas do kilku zgodnych wniosków. Po pierwsze: na wsi, gdzie mieszka większość ludności kaszubskiej, nie zauważa się żadnych kompleksów, zaś stosunki między tymi, co siedzą tu od pradziada, a tymi, co osiedli tu przed kilkudziesięciu laty układają się w sposób normalny. Są oczywiście skargi, narzekania, ba, nawet pretensje, ale charakter ich jest taki sam jak w pozostałych regionach kraju. Po wtóre – ludność miejska jest bardziej jednolita niż ludność wiejska. Ktoś nieobeznany z miejscowymi warunkami na pierwszy rzut oka mógłby odnieść wrażenie, że w miastach przeważa ludność napływowa z zewnątrz regionu kaszubskiego. Ale to tylko złudzenie, gdyż mieszkańcy miast bardzo szybko dostosowują się do norm i zwyczajów życia miejskiego ogólnie w całym kraju przyjętego i stosowanego. Wprawdzie – konstatowali moi rozmówcy – tu i ówdzie w tym środowisku dają się słyszeć głosy o preferowaniu na różne stanowiska przybyszów, ale nie urosło to nigdy do rangi problemu politycznego. I wreszcie po trzecie – wśród części inteligencji kaszubskiej J. Szweda prostuje: nie tylko kaszubskiej, lecz zamieszkałej na terenie Kaszubszczyzny, pojawiają się poglądy urastające niekiedy do mniej lub bardziej skonkretyzowanych tez, zamieszczonych do czasu do czasu w różnych rezolucjach i uchwałach o kulturalnym zaniedbaniu regionu, o zagładzie folkloru, o braku warunków dla rozwoju twórczości w gwarze kaszubskiej.

Ta opinia, którą wyrobiłem sobie w trakcie konsultacji z działaczami terenowymi, zgodna była z rzeczywistością. Potwierdziłem ją także w rozmowie z prof. A. Bukowskim. Problem polegał na tym, jak szeroki jest margines rysującego się niezadowolenia wśród części działaczy kaszubskich i jakie jest jego podłoże? Na to pytanie nie byłem w stanie odpowiedzieć przez dłuższy czas. Odpowiedź skryształizowała się dopiero po długich miesiącach.

Potwierdziłem już w pierwszych rozmowach z I sekretarzami Komitetów Powiatowych PZPR niezadowolający rozwój partii wśród ludności kaszubskiej. Przyczyn tego zjawiska nie umiano mi niestety wytłumaczyć. Ot, tak się „historycznie” złożyło – skwitowano ten problem. Ale rzecz zadziwiająca – w powiatach

kaszubskich spotkałem dość liczne grono aktywnych działaczy partyjnych, wywodzących się jeszcze z czasów PPR-owskich. W rozmowach potwierdzili zgodnie, że na wsi kaszubskiej istnieją warunki dla szybkiego nawet rozwoju organizacji PZPR, ale dotychczas w sposób zdecydowany sprawa rozbudowy partii nie została przed nimi postawiona. Powątpiewałem w prawdziwość tego stwierdzenia, wszak było tyle wielkich akcji politycznych, które wymagały rozbudowy szeregów partyjnych. Nie sprawdzałem tego, nie było zresztą takiej potrzeby, lecz jednoznacznie i bez wszelkich nieudomówień Komitet Wojewódzki PZPR zalecił wszystkim instancjom partyjnym w regionie kaszubskim rozbudowę szeregów partii wśród ludności kaszubskiej. I rzeczywiście po upływie dwóch lat organizacje powiatowe PZPR w powiatach kaszubskich wielkością i składem socjalnym zrównały się z innymi organizacjami partyjnymi województwa gdańskiego.

W organach przedstawicielskich, zwłaszcza terenowych, ludność kaszubska zaprezentowana była należycie. Natomiast na stanowiskach kierowniczych w powiecie, niestety, niewiele było działaczy kaszubskich, tak członków PZPR czy ZSL i SD, a także bezpartyjnych. Nikt w kierownictwie Komitetu Wojewódzkiego PZPR nie miał wątpliwości, że ten stan rzeczy trzeba naprawić. Toteż na jednym z posiedzeń Sekretariatu KW przyjęliśmy postanowienie, aby I sekretarze KP w powiatach kaszubskich, tudzież przewodniczący prezydiów rad narodowych, rekrutowali się spośród miejscowych działaczy kaszubskich. Operacja ta nie należała wcale do łatwych, zważywszy, że pierwsi sekretarze Komitetów Powiatowych PZPR na terenie Kaszubszczyzny, jak: Marian Wolnik w Kartuzach, [Henryk] Skowronek³ w Wejherowie czy [Kazimierz] Migasiński⁴ w Pucku, dobrze pracowali i cieszyli się zaufaniem w terenie. Stosunkowo łatwiej było znaleźć ich następców, gdyż wśród działaczy partyjnych, zwłaszcza w Gdyni i Gdańsku, znajdowało się wielu wyrosłych z tradycyjnych rodzin kaszubskich. Toteż zasada ta nie tylko wprowadzona została w życie, ale była również przez KW PZPR ściśle przestrzegana. Dała ona dobre rezultaty.

Jak szeroki jest margines niezadowolenia wśród części inteligencji kaszubskiej i kim są ci ludzie? Co reprezentują? – sprawy te nie dawały nam spokoju. Przeprowadziłem serię rozmów z działaczami pochodzenia kaszubskiego ze szczebla wojewódzkiego. Rozmawiali też pozostali sekretarze KW, zwłaszcza Jan Ossowski i Tadeusz Wrębiak. Plonem tych rozmów były nowe problemy, które

³ Henryk Skowronek – ur. 1927 r. W latach 1946–1948 członek PPR. Od 1948 r. w PZPR. W 1957 r. I sekretarz KP PZPR w Malborku i jednocześnie członek Egzekutywy KW PZPR w Gdańsku.

⁴ Kazimierz Migasiński – ur. 28 X 1927 r. Członek PPR w latach 1947–1948. W latach 60. I sekretarz KP PZPR w Pucku, następnie do 1972 r. I sekretarz KP PZPR w Pruszczu Gdańskim, a w latach 1972–1975 ponownie I sekretarz KP PZPR w Pucku. Od 1975 r. przewodniczący Dzielnicowej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR w dzielnicy Gdańsk-Portowa. Zwolniony z aparatu partyjnego PZPR w 1977 r.

przede wszystkim wprowadzały nas w ciekawe, choć trudne, niekiedy pełne kompleksów środowisko. Komandor [Gereon] Grzenia-Romanowski⁵ zastępca dowódcy Marynarki Wojennej w rozmowie ze mną zauważał, że ze strony KW niewłaściwy jest stosunek do działaczy kaszubskich, a poproszony o skonkretyzowanie nazwisk wymienił Józefa Kulę, szefa delegatury NIK⁶, Paczula dyrektora portu gdańskiego⁷, Bernarda Szczęsnego przewodniczącego PPRN w Wejherowie⁸. Zapytał mnie wręcz: czy prawdą jest, gdyż krąży taka plotka, że będą oni usunięci z zajmowanych stanowisk. Zaskoczyła mnie ta rozmowa z Grzenią-Romanowskim co najmniej z dwóch powodów – jak może wysoki oficer powtarzać plotki zebrane z ulicy i po wtóre, że w gruncie rzeczy Grzenia-Romanowski całą rzecz sprowadził do kilku spraw personalnych. Nie omieszkałem tego powiedzieć swemu rozmówcy, który znów moją reakcją nie był wcale zaskoczony ani zawstydzony.

Kolejny mój rozmówca Józef Kula, oprócz szefostwa nad delegaturą NIK piastował funkcję prezesa Zarządu Wojewódzkiego TRZZ⁹. Do rozmowy ze mną był dobrze przygotowany. Starał się przede wszystkim przeprowadzić analizę kadrową działaczy kaszubskich. Jest pewna grupa dawnych jeszcze przedwojennych działaczy kaszubskich – dowodził J. Kula – która obecnie z różnych przyczyn znalazła się na marginesie życia społeczno-politycznego. Ludzie ci są zatrudniani gdzieś na podrzędnych stanowiskach, niekiedy niezgodnie ze swoimi kwalifikacjami. Są zawiedzeni i rozżaleni, że nikt ich nie dostrzega, że działalność niekiedy ich całego życia nie doczekała się właściwej oceny. Jest również liczniejsza grupa działaczy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, która nie tylko, że nie doczekała się właściwej oceny, ale w stosunku do których formułowane są różne zarzuty polityczne. Jest poza tym, stwierdza J. Kula, wiele osób o niezaspokojonych ambicjach politycznych i zawodowych, tak jak w każdym środowisku. Ta ocena przedstawiona przez J. Kulę na moje wyczucie, zgodna była z rzeczywistością. Przy zaangażowaniu i dobrej chęci, pomyślałem sobie, można wszystko załatwić, każdemu oddając należną mu cześć. Na ile dobrze wówczas zrozumiałem J. Kulę, cała w zasadzie sprawa sprowadzała się do określonej liczby ludzi, którym należy zapewnić zgodnie z zasługami i kwalifikacjami należyte miejsce w społeczności.

Rychło okazało się jednak, że byłem w błędzie. Nie wykluczam, że zachęcony przez Grzenię-Romanowskiego i J. Kulę zjawił się wkrótce u mnie A. Arendt,

⁵ Jego biogram zob. *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. II, s. 129-130 (aut. Ewa Madey).

⁶ Chodzi o Bernarda Kulę (1908–2001) będącego m.in. wiceprezesem ZK-P. Jego biogram także w SBPN, Suplement III, s. 131-133 (J. Borzyszkowski).

⁷ Postać bliżej nieznana.

⁸ B. Szczęsny (1919–1993). Zob. SBPN, t. IV, s. 308-309 (J. Borzyszkowski).

⁹ TRZZ – Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich.

jeden z ostatnich Komendantów „Gryfa Pomorskiego”¹⁰. Rozmową tą byłem zainteresowany z wielu względów. Ludzi z partyzantki, niezależnie od przynależności do formacji, wiąże nie sympatii i szacunku, poza tym interesowały mnie poglądy Arendta na wiele spraw z tym regionem kraju związanych. Rozczarowała mnie jednak tak wizyta. W rozmowach Arendt był powściągliwy, małowówny, niechętny do ocen i rozważań. Żalił się, że stosunek władz do działalności „Gryfa Pomorskiego” w latach okupacji jest nieufny, pełen zastrzeżeń. On sam również czuje się przez los pokrzywdzony. Piastował początkowo kierownicze stanowiska w Polsce Ludowej, obecnie zadowala się funkcją buchaltera w jakimś niewielkim przedsiębiorstwie komunalnym, poza tym odczuwa, iż wokół jego osoby powstaje atmosfera zastrzeżeń i nieufności. Obiecałem, że zajmę się sprawą „Gryfa Pomorskiego”, gdyż obok spraw przezeń poruszanych, interesuje mnie w ogóle ruch oporu, a w szczególności ruch oporu na ziemiach polskich włączonych do Rzeszy, jako że ja również miałem zaszczyt walczyć w ruchu oporu właśnie na ziemiach wcielonych do Rzeszy¹¹. Ale to musi potrwać pewien czas.

W jednej z licznych rozmów z Zenonem Kliszką¹², który często dzwonił do Gdańska i również często odwiedzał Gdańsk, zwierzałem mu się z moich kaszubskich kłopotów, poradził mi zasięgnąć opinii starego komunisty, szanowanego Kaszuby Antoniego Bigusa, swego czasu wicewojewody gdańskiego¹³. Z radością skorzystałem z tej rekomendacji. A. Bigus przed wojną należał do czołówki działaczy komunistycznych w Gdyni, gdzie pracował w charakterze robotnika portowego. Aktualnie z uwagi na wiek i stan zdrowia przebywał od kilku lat na emeryturze. Opinia jego o sytuacji w społeczności kaszubskiej odbiegała od tego, co dotychczas zdołałem w innych rozmowach uzyskać. Przed wojną, zwraca uwagę moją Bigus, wśród ludności kaszubskiej dominowały wpływy endecji. Toteż organizacje kaszubskie na tyle były antysanacyjne, na ile endecja była antysanacyjna. W „Gryfie Pomorskim”, w latach okupacji dominowały wpływy endeckie, wszakże przywódca ideowy „Gryfa Pomorskiego” ks. Józef Wrycza¹⁴ był czołowym działaczem Stronnictwa Narodowego w kraju. Dziś, ciągnie dalej Bigus, jeśli pojawia się jakakolwiek działalność odśrodkowa, inaczej tego traktować nie należy jak próbą galwanizacji wpływów endeckich. Rzecz więc, podkreśla Bigus, należy traktować w kategoriach niewygasłej przecież walki klasowej, tak jak to się traktuje

¹⁰ Aleksander Arendt (1912–2009). Zob. SBPN, Supl. III, s. 18-20 (J. Borzyszkowski).

¹¹ J. Ptasński jest autorem art. *Z dziejów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1969, nr 3-4.

¹² Z. Kliszko, sekretarz KC PZPR, był posłem ziemi gdańskiej przez wiele kadencji.

¹³ Antoni Bigus – w latach 1947–1950 I Sekretarz KP PZPR w Wejherowie, od 1950 do 1956 r. wiceprzewodniczący WRN, a ponadto w latach 1947–1957 poseł na Sejm PRL. Zob. o nim J. Węsierski, *Ziemia wejherowska w latach 1945–1975*, „Informator Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie za rok 1978”, 1979, s. 4-5.

¹⁴ Józef Wrycza (1884–1961). Zob. SBPN, t. IV, s. 488-490 (J. Borzyszkowski).

w Warszawie, Poznaniu czy Krakowie. Zwróćcie uwagę, mówi na zakończenie mój rozmówca, że objawami niezadowolenia nie spotkacie się ani u chłopów, ani u rybaków, ani robotników kaszubskich. Pewna część inteligencji, zdaniem Bigusa, nie wyżyła się czadu endeckiego i swoje poglądy stara się zaszczerpić młodym.

Rozumiałem, że obraz, jaki mi przedstawiał A. Bigus, jest dość jednostronny, powiedziałbym nawet nieco sekciarski, ale jest w nim jądro prawdy, którego nie wolno odrzucić. Chodzi przede wszystkim o to, aby zachować klasowe kryteria w ocenie zjawisk i procesów w społeczności kaszubskiej oraz liczyć się z możliwością odżywiania w różnej postaci ideologii endeckiej.

Mając już pewien obraz sytuacji w części społeczności kaszubskiej, przekrojąc różnorodnych opinii, poprosiłem na rozmowę przewodniczącego Zrzeszenia Kaszubskiego Bernarda Szczęsnego, pełniącego w tym czasie obowiązki przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie. Przedstawił on okoliczności powstania Zrzeszenia Kaszubskiego w 1956 r., cele i zadania organizacji przede wszystkim w zakresie rozwoju ludowego folkloru kaszubskiego. Wspomnił o działalności klubów kaszubskich, akcji odczytowej, działalności kulturalnej. Zapytany nie ukrywał, że we władzach Zrzeszenia Kaszubskiego działają ludzie o różnych poglądach politycznych, że niejednokrotnie ich wystąpienia mają wrogą wobec nas wymowę polityczną. Ale zespół działaczy PZPR w Zrzeszeniu Kaszubskim, podkreśla B. Szczęsny, jest na tyle silny i zwarty, iż potrafi zneutralizować działalność opozycyjnych wobec nas elementów. Nie podzielałem jednak optymizmu B. Szczęsnego; niepokoił mnie bowiem udział tych działaczy Zrzeszenia, niekryjących się z wrogimi wobec socjalizmu poglądami, w akcji odczytowej, w klubach, a także wśród ludności kaszubskiej, zwłaszcza na wsi. Nie mogłem nie uwzględnić tego faktu, iż Zrzeszenie Kaszubskie powstawało w sposób żywiołowy na fali zmian w następstwie decyzji VIII Plenum KC PZPR z października 1956 r.¹⁵ W skład władz Zrzeszenia weszło niewielu członków PZPR, przy czym nie wolno było zapominać, że niektórzy z nich weszli na fali głoszonej przez siebie demagogii, wreszcie, że ich poglądy często spotykały się z stanowiskiem zaprezentowanym przez nieprzychylnych naszemu ustrojowi działaczy Zrzeszenia. Zastanawiałem się także, dlaczego większość działaczy partyjnych pochodzenia kaszubskiego wyrażała negatywny stosunek wobec Zrzeszenia Kaszubskiego, uważając je za zbytteczne, ba, nawet za szkodliwe. Nie podzielałem oczywiście tych likwidatorskich wobec Zrzeszenia Kaszubskiego opinii, ale na podstawie rozmowy z B. Szczęsnym doszedłem do wniosku, że do władz Zrzeszenia Kaszubskiego, tak w Gdańsku, jak i w terenie, trzeba wprowadzić znanych

¹⁵ Dzieje Zrzeszenia i polityczne uwarunkowania jego działalności w kontekście wspomnień J. Ptaśńskiego prezentuje C. Obracht-Prondzyński w 2 monografiach: *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2006)*, Gdańsk 2006 i *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002 oraz T. Bolduan w monografii *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996.

na Kaszubszczyźnie działaczy partyjnych, a właściwie Komitety Powiatowe PZPR, które obecnie stronią od działalności oddziałów Zrzeszenia Kaszubskiego, zobowiązać do zapewnienia należytej pieczy nad ich polityczną działalnością.

Aby przełamać nieufność działaczy terenowych PZPR wobec Zrzeszenia Kaszubskiego i zwrócić im uwagę na konieczność zajęcia się jego działalnością a także, aby poznać lepiej czołowych działaczy Zrzeszenia – Sekretariat Komitetu Wojewódzkiego spotkał się z Zarządem Głównym Zrzeszenia. W spotkaniu (30 września 1960 r.) uczestniczyła również grupa działaczy partyjnych Kaszubów z dziada pradziada, głównie tych, co mieli wątpliwości odnośnie potrzeby istnienia Zrzeszenia Kaszubskiego. Spotkanie było ciekawe, dyskusja żywa i interesująca, powiedziałbym nawet, że szczerą. Niuanse, zresztą zręcznie ukrywane, na ile mogłem się w nich zorientować, sprowadzały się do tego, czy przyspieszać proces integracji ludności kaszubskiej z resztą ludności województwa gdańskiego, czy też zachować swego rodzaju rezerwat kaszubski. Duszą tych, których określono tu jako „separatystów”, był Jan Rompski pracownik muzeum w Toruniu¹⁶. Przytaczam to określenie, choć mi się ono nie podoba, bo trudno byłoby mi nazwać J. Rompskiego separatystą, dlatego tylko, iż było ono wówczas w obiegu. Zręcznie odparowywała jego argumenty grupa młodych działaczy kaszubskich, wśród których wyróżniali się poeta Jan Piepka i publicysta „Głosu Wybrzeża” Jan Kiedrowski¹⁷. Wniosek dla mnie z przebiegu dyskusji wysuwał się wyraźny: oprzeć się na tych działaczach, którzy idą z postępem, którzy wolni są od wszelkich obciążeń przeszłości. Po wtóre, niepokoiła mnie postawa polityczna J. Rompskiego, który swoim poglądem starał się nadawać polityczny charakter, opozycyjny wobec socjalizmu. Nie byłem również zachwycony postawą B. Szczęsnego, który był zbyt kompromisowy, niezdecydowany, bez wyraźnie sprecyzowanego poglądu.

W październiku 1960 roku, na sesji Rady Naczelnej Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, która odbywała swoje posiedzenie w Gdańsku, J. Kula wystąpił z szeregiem nierealnych na razie żądań i postulatów. Sprowadzały się one do postulatu uprzemysłowienia regionu Kaszub z uwagi na znajdujące się tu wielkie rezerwy siły roboczej; odbudowy odcinka linii kolejowej Wrzeszcz-Kokoszki, skracającej drogę do Kartuz o kilkanaście minut, utworzenia Uniwersytetu Gdańskiego i powołania Instytutu Bałtyckiego. Byłem zaskoczony tak treścią, jak i formą tych postulatów. Zwykła przyzwoitość wymagała, że jak w posiedzeniu uczestniczą czołowi przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa, a przekłada się wnioski w imieniu województwa, aby to było przed tym skonsultowane. Prawda, że sprawy te nie były mi już obce, nieraz objęły się

¹⁶ Jan Rompski (1913–1969). Zob. SBPN, t. IV, s. 86-87 (J. Samp) oraz Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. VIII pt. *Poezja zrzeszyńców*.

¹⁷ Jan Piepka (1926–2001), zob. SBPN, Suplement III, s. 180-182 (J. Borzyszkowski); Jan Kiedrowski (1932–1989), zob. *Słownik dziennikarzy i publicystów Pomorza 1945–2005*, Gdańsk 2008, s. 77.

już o uszy. Przygotowanie ich do realizacji wymagało czasu, a jeszcze bardziej odpowiedniego wkładu. Toteż zmuszony byłem do potraktowania wniosków J. Kuli jako nieodpowiedzialnego, z zamiarem zdobycia poklasku i popularności przemówienia. Nie omieszkalem zresztą tego powiedzieć J. Kuli, jeszcze w trakcie posiedzenia Rady Naczelnej TRZZ¹⁸. Prof. Stanisław Kulczyński przewodniczący Rady Naczelnej TRZZ zapytał mnie, co sądzę o przedłożonych wnioskach przez przedstawicieli TRZZ województwa gdańskiego. Nie mogę – powiedziałem – protestować przeciwko ich zamieszczeniu w rezolucji, lecz jestem zdania, że lepiej będzie nie robić wokół nich zbyt wielkiego szumu. Sprawa była wkrótce omawiana przez Sekretariat KW, który polecił odpowiednim zespołom złożonym ze specjalistów i osób kompetentnych przedstawienie zaktualizowanych opinii dla zajęcia stanowiska.

Muszę w tym miejscu przerwać chronologię swego opowiadania, aby do końca wyjaśnić sprawy związane z rozwojem regionu kaszubskiego. Otóż Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego w swoich opracowaniach systematycznie potwierdziła, że Kaszubszczyzna zasobna jest w znaczne rezerwy sił roboczej. Tam też należy, bo taka była konkluzja, projektować lokalizacje nowych zakładów przemysłowych. Ta „ekspertyza” nie układała się w logicznym rozumowaniu i zakrawała na tendencyjną. Przede wszystkim trzeba było odrzucić błędną metodę obliczania uprzemysłowienia na podstawie liczby zatrudnionych w przemyśle na tysiąc mieszkańców. Przy tej metodzie pomija się zatrudnienie w gospodarce morskiej, a ta dominowała na Wybrzeżu Gdańskim, i utrzymuje się wyraźnie wypaczony obraz. Okazuje się wówczas, że województwo gdańskie jest najsłabiej uprzemysłowione w Polsce. Po wtóre: wszystkie wielkie ośrodki uprzemysłowione posiadają naturalne zaplecze siły roboczej, niekiedy do głębokości 100 km. Kartuzy, Kościerzyna, Wejherowo, Puck leżą od zespołu przemysłowego Gdańsk-Gdynia w odległości 20 do 50 km. Może więc istota problemu sprowadza się do ustanowienia dobrej komunikacji Gdańsk i Gdynia z ich naturalnym rezerwuarem siły roboczej, zaś na Kaszubszczyźnie zbudować kilka zakładów przemysłowych pracujących na miejscowym surowcu, a zatrudniających przede wszystkim kobiety. I wreszcie trzeba było rozwiązać intrygującą nas zagadkę. Dlaczego aglomeracja przemysłowa Gdańsk-Gdynia, odczuwają od szeregu lat poważny deficyt siły roboczej, prowadzi akcję werbunkową w województwach: białostockim, lubelskim, kieleckim i rzeszowskim. Czyżby więc na Kaszubszczyźnie nie znajdowali się chętni do pracy? Jak więc faktycznie jest z rezerwą siły roboczej na Kaszubach, czy to nie jest przypadkiem rezerwa potencjalna, możliwa do uruchomienia po socjalistycznej przebudowie rolnictwa? Na te pytania i wątpliwości ówczesny zastępca przewodniczącego WKPG dr Kazimierz Podoski¹⁹ przyznał,

¹⁸ S. Kulczyński – m.in. rektor Uniwersytetu Wrocławskiego.

¹⁹ Kazimierz Podoski (1923–1995) – profesor wówczas Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku. Zob. SBPN, Supl. I, s. 240 (Cz. Ciesielski).

że istotnie rezerwa siły roboczej na Kaszubszczyźnie ma charakter potencjalny, że WKPG działała pod naciskiem różnych środowisk, nie wyłączając Komitetów Powiatowych PZPR i Prezydiów PRN w imię otrzymania zwiększonych nakładów inwestycyjnych. Tę prawdę należało powiedzieć nie tylko działaczom regionu kaszubskiego, z niej trzeba wyciągnąć wnioski w zakresie programowania dalszego rozwoju gospodarczego województwa gdańskiego. Sprawa ta wielokrotnie, w czasie całej mojej oktawy w Gdańsku, była ponawiana. Nacisk bowiem na inwestycje przemysłowe był ciągle w modzie, a każde przedsiębiorcze miasteczko czy osada chciała mieć na swym terenie zakład przemysłowy. Toteż tam, gdzie istniały ku temu warunki, zdecydowano się na budowę zakładów przemysłowych. Najlepszym tego dowodem jest fabryka porcelitu w Lubianie koło Kościerzyny (mająca zresztą odrębną historię).

Ekspertyza w sprawie odbudowy linii kolejowej Wrzeszcz-Kokoszki z udziałem specjalistów Ministerstwa Komunikacji zawierała negatywną konkluzję. Na tym kilkukilometrowym odcinku była niezliczona ilość mostów i wiaduktów, których koszt z góry przekreślał celowość jej odbudowy, tym bardziej że linia wykorzystywana być mogła tylko dla ruchu podmiejskiego. Na nieopłacalność odbudowy tej linii zwracano już kilkakrotnie uwagę w latach poprzednich, kiedy zgłoszono podobne postulaty. Przy omawianiu tych spraw zrodziła się interesująca idea, aby w przyszłości przy elektryfikacji węzła gdańskiego zbudować elektryczną kolej objazdową, co rozwiązałoby problemy komunikacyjne zespołu przemysłowego Gdańsk-Gdynia z jego bezpośrednim zapleczem. Idea ta znalazła się wkrótce w planach perspektywicznych rozwoju regionu gdańskiego. Trzeba więc było wytłumaczyć tym wszystkim działaczom nierealność postulatu odbudowy odcinka linii kolejowej Wrzeszcz-Kokoszki, aby więcej z nim nie występowali.

Sprawa utworzenia Uniwersytetu Gdańskiego i powołanie Instytutu Bałtyckiego ponawiana od kilku już lat. Szczególnie sprawa szeroko została potraktowana we wszystkich rezolucjach i uchwałach, nie wyłączając uchwał Komitetu Wojewódzkiego w końcu 1956 i w pierwszych miesiącach 1957 r. Rozważając te sprawy, doszliśmy wówczas do wniosku, że mogą to być rzeczy realne dopiero za kilka lat. Aktualnie bowiem w kraju nie było klimatu do mnożenia wyższych uczelni humanistycznych, zaś wielu ludzi kompetentnych, nie wyłączając Ministra Szkolnictwa Wyższego, wypowiadało się przeciwko utworzeniu Uniwersytetu Gdańskiego. Komitet Wojewódzki w Gdańsku wypowiadał się jednoznacznie za potrzebą utworzenia Uniwersytetu Gdańskiego. Przyjęto jednak pogląd, że nie należy sprawy jego utworzenia wysuwać jako hasła politycznego, a rozwinąć prace przygotowawcze przede wszystkim w zakresie zgrupowania odpowiedniej kadry naukowej i rozbudowy bazy materialnej. Jak wiadomo, w odpowiednim czasie powstał Instytut Bałtycki, a potem, już po moim odejściu z Gdańska, w czasie kiedy funkcję I sekretarza KW sprawował Stanisław Kociołek, powołano do życia Uniwersytet Gdański. Nie mogę pominąć tu ogromnych zasług, jakie w powołanie tych dwóch ośrodków naukowych włożył ówczesny sekretarz KW PZPR Tadeusz

Wrębiak, który z ramienia KW sprawował pieczę nad zespołem spraw wchodzących w pojęcie frontu ideologicznego. Tak więc i na ten postulat, którym zainteresowane było gdańskie środowisko naukowe, należało na razie odłożyć, choć nigdy nie ukrywaliśmy właściwego stanowiska Komitetu Wojewódzkiego PZPR do sprawy rozwinięcia w Gdańsku ośrodka nauk humanistycznych. Do spraw z tym związanych będę musiał jeszcze powrócić.

Nasze stanowisko nie spotkało się oczywiście z przychylnym przyjęciem wśród działaczy regionu kaszubskiego. Nie tak łatwo było wielu ludziom zrezygnować z postulatów, które pielegnowało się w duszy przez szereg lat, a które dla wielu z nich stały się programem politycznego działania. Toteż po cichu – a tu i ówdzie półgłosem – zarzucano kierownictwu KW, że nie rozumie spraw regionu kaszubskiego lub nawet, że jest nieprzyjaźnie ustosunkowane wobec żywotnych interesów ludności kaszubskiej. Niektórych członków partii wśród działaczy kaszubskich trzeba było przywołać do porządku, aby spraw partykularnych nie przedkładali ponad interesy ogółu, tym bardziej że od wielu z nich pracujących na stanowiskach kierowniczych należało oczekiwać obiektywności, a nie taniej demagogii.

Pragnę w tym miejscu zauważyć, że mimo smutnych doświadczeń historycznych, mimo ciągłej walki z partykularyzmem i sobiepaństwem, mimo szkód, jakie państwu wyrządził partykularyzm, niestety, często jest w modzie.

To wszystko, co zdołaliśmy zgromadzić w sprawach kaszubskich na szczeblu wojewódzkim, wymagało sprawdzenia w terenie, przede wszystkim na spotkaniach w powiatach. W ten oto sposób narodziła się koncepcja spotkań Sekretariatu KW z zarządami Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach, Kościerzynie, Wejherowie i Pucku. Podejmując tę decyzję, kierowaliśmy się jeszcze jedną ważną przesłanką. Ponieważ Komitety Powiatowe PZPR wyraźnie stroniły od politycznego oddziaływania na pracę Zrzeszenia Kaszubskiego, uważając niekiedy tę organizację za zbytęcną, zamierzano tą drogą zwrócić im uwagę na potrzebę zainteresowania się sprawami regionalizmu.

W odróżnieniu od problemów, z jakimi spotkaliśmy się w czasie rozmów z Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubskiego, czy też działaczami regionu kaszubskiego, pracującymi na stanowiskach kierowniczych w województwie, tu wystąpiły zupełnie inne sprawy ściśle związane z codziennością a zatem bardziej realistyczne i żywotne dla mieszkańców tych powiatów.

W Kościerzynie od szeregu lat, na wszystkich spotkaniach, ponawiana była sprawa budowy zakładu przemysłowego ujętego jeszcze w planie 6-letnim²⁰.

Pokazywano nam z rozżaleniem jedno z wydań *Małej Encyklopedii*, gdzie pod hasłem „Kościerzyna” widniało czarno na białym, iż znajduje się tu wybudowany w planie 6-letnim zakład włókienniczy. I Sekretarz Komitetu Powiatowego

²⁰ Makroekonomiczny rządowy plan gospodarczy realizowany w Polsce w latach 1950–1955. Twórcy jego założeń kładli nacisk na rozwój przemysłu wydobywczego i ciężkiego.

Józef Szweda, który od wielu już lat piastuje to stanowisko, relacjonował, że we wszystkich dotychczasowych planach 5-letnich widniała budowa dla Kościerzyny jakiegoś zakładu produkcyjnego, zaś pod koniec planu z braku środków lub innych przyczyn pozycja ta była skreślana. Dlatego sprawą honoru dla Kościerzyny, podkreślał stary działacz kaszubski J. Szweda, jest wybudowanie zapowiadanego zakładu. Istotnie niecodzienna to sprawa. Z uwagi na wielokrotne obietnice, zamieszczane w programach rozwoju powiatu, czy to z okazji wyborów powszechnych, czy konferencji powiatowych PZPR, nie można było nad tym przejść do porządku dziennego. Nie mogłem obiecywać tylko zbadania sprawy, była ona prawdopodobnie badana kilkakrotnie. Przyrzekłem więc, iż poprę sprawę budowy zakładu porcelitu stołowego w Kościerzynie. Z niemałym trudem z licznymi wahaniem i z opóźnieniem dotrzymałem słowa. Niemała w tym zasługa J. Szweddy (oby nigdy nie była zapomniana), który ustawicznie przy każdej okazji domagał się spełnienia postulatów społeczności kościerskiej. W nowych wydaniach encyklopedii można już przeczytać, że w Lubianie koło Kościerzyny w latach 1966–1970 zbudowana została fabryka porcelitu, której produkcja w znacznej części przeznaczona jest także na eksport. W kilka lat później z zainteresowaniem podziwiałem wyroby z porcelitu o pięknych wzorach kaszubskich, ciesząc się na rynku ogromnym powodzeniem. Były na pewno na tym spotkaniu i inne sprawy, lecz budowa fabryki dominowała nad wszystkim.

Zupełnie inne problemy przejawiały się na spotkaniu Sekretariatu KW PZPR z Zarządem Zrzeszenia Kaszubskiego w Wejherowie. Powiat wejherowski był już w tym czasie dostatecznie uprzemysłowiony, toteż we wszystkich wystąpieniach dominowały sprawy kultury regionalnej. Może działa się to również dlatego, że duszą tutejszego Zrzeszenia był znany poeta i działacz kulturalny Kaszubszczyzny Jan Trepczyk²¹. Wprawdzie z powodu choroby nie był obecny na ogólnym spotkaniu, zgadzał się jednak, abym odwiedził go w domu. Przyjął mnie serdecznie, choć jak mnie się wydawało, w rozmowie był ostrożny, a nawet podejrzliwy. Niektórzy działacze kaszubszy, z którymi dzieliłem się wrażeniami z rozmowy z J. Trepczykiem udowadniali, że ostrożność i podejrzliwość jest historycznie ukształtowaną cechą Kaszubów. Nie podzielałem i nie podzielałam tej opinii. Rozmowa więc z J. Trepczykiem była ogólna, nie podzielił się on swoją opinią o sprawach społeczności kaszubskiej. Nie miałem mu tego za złe, ostatecznie w pierwszej rozmowie trudno przed nieznanym człowiekiem niezależnie od tego, jakie on piastuje stanowisko, otwierać swoją duszę. Ale powróćmy do przerwanej relacji ze spotkania. Spośród wielu występujących tam działaczy zwrócił moją uwagę Klemens Schröder, właściciel zasobnego, choć niewielkiego gospodarstwa²², człowiek zorientowany w sprawach gospodarczych powiatu, swobodnie wyraża-

²¹ Jan Trepczyk – nauczyciel, poeta i kompozytor. Zob. SBPN, Supl. II, s. 288-290 (J. Borzyszkowski).

²² Klemens Schröder – postać bliżej nieznaną.

jący swoje myśli o różnych sprawach politycznych. Jego dość kontrowersyjne wystąpienie, odbiegające od „własnego podwórka” przypadło nam wszystkim do gustu. W latach 1961–1965 K. Schröder piastował mandat poselski od ludności powiatu wejherowskiego, ciesząc się zasłużonym poważaniem swoich ziomków.

Na spotkaniu z działaczami Zrzeszenia Kaszubskiego w Pucku dominowały z natury rzeczy sprawy związane z morzem. Puck od wielu już wieków zajęty był zawsze sprawami rybołówstwa, toteż nieomal wszyscy występujący w dyskusji wysuwali sprawy warunków dostaw ryb, cen zbytu, rozszerzenia ilości prywatnych wędzarni. Możliwe, że ten morsko-rybacki charakter puckiej kaszubszczyzny nadawał Augustyn Necel, rybak, pisarz i gawędziarz kaszubski, żywa kronika kaszubskiego folkloru nadmorskiego. A. Necel, z którym wkrótce się zaprzyjaźniłem, mimo podeszłego już wieku zawsze był niezwykle żywy i aktywny. Przyjemnie było słuchać jego soczystą gwara, gruby i chropowaty głos, a zarazem barwną treść opowieści o sagach rodów kaszubskich, o morskich przygodach rybackich, o oporze ludności kaszubskiej przeciwko polityce germanizacyjnej. Problemy rybaków zrzeszonych i indywidualnych nie były aż tak trudne do rozwiązania, można więc było nieomal z miejsca zdecydować o wielu sprawach. Rzecz jednak w tym, że życie nieomal codziennie wysuwało nowe problemy i ciągle coś nie zostało jeszcze załatwione. Takie są chyba prawidła życia i rozwoju. Niestety, podczas spotkania w Pucku nie wyszły wcale sprawy tamtejszego rolnictwa, mimo iż powiat ten wśród powiatów kaszubskich posiadał najbardziej żyzną glebę (płyta pucka) i wielkie obszary użytków zielonych (dawne Błota Karwieńskie).

Bodajże najbardziej barwne było spotkanie z działaczami Zrzeszenia Kaszubskiego w Kartuzach. Zaraz na wstępie ujął nas swoim patriotycznym wystąpieniem dr Klukowski²³, przewodniczący miejscowego oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego. Mówił płynnie, z wielką swadą o miłości do tej piaszczystej, nieurodzajnej, lecz jakże malowniczej rodzonej Ziemi Kartuskiej. W podobny ton uderzył kustosz muzeum regionalnego w Kartuzach Treder²⁴, który pełnił rolę gospodarza spotkania, jako że nasza rozmowa odbywała się w pomieszczeniach muzeum. Słuchając tych wzniosłych przemówień, odniosłem wrażenie, że Treder tak jest pochłonięty zabytkami muzealnymi, że nie widzi i nie odczuwa pulsu współczesnego życia. Jego marzeniem było zamienić cały region kaszubski, a co najmniej powiat kartuski, w zabytek muzealny. Przejęty swoją rolą, drżącym głosem mówił: – czaple z jezior puciekały, gdyż zbyt wielki jest tu ruch turystyczny, traktory wypłoszyły ptactwo i zwierzynę. Ciągle się mówi, twierdzi dalej Treder, że trzeba tu na naszej ziemi budować fabryki, prowadzić drogi, zwiększać nawożenie mineralne pod uprawę ziemiopłodów. Ale jak z głuchoniemego nigdy nie będzie muzyka, tak z ziemi kaszubskiej nie wydobędzie się więcej urodzaju. Przemówienie to było

²³ Chodzi o dr. Henryka Kotowskiego (1909–1981). Zob. SBPN, t. II, s. 477-478 (M. Jakusz).

²⁴ Franciszek Treder (1903–1980). – SBPN, t. IV, s. 378-379 (N. Maczulis).

zaskoczeniem dla wielu działaczy powiatu kartuskiego, a zwłaszcza dla I Sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR M. Wolnika i przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Bucholtza²⁵. Ludzie ci nieustannie zabiegali o nowe inwestycje dla Kartuz i wielu większych osad w powiecie, a tu naraz działacz w środowisku poważany i dla sprawy regionu zasłużony podważa ich potrzebę. Nikt z nas oczywiście nie podzielał poglądów Tredera, choć jego przemówienie było zaangażowane i sugestywne. Gospodarzom powiatu nie dawało to jednak spokoju i zaagitowali nas na zwiedzanie Kółka Rolniczego w Brodnicy. Istotnie to, co zobaczyliśmy tam na miejscu, w dość ludnej wsi kaszubskiej jaskrawo kontrastowało z przemówieniem kustosza kartuskiego muzeum regionalnego. Chłopi brodnicy kończyli właśnie budowę kolejnego pomieszczenia na traktory i maszyny rolnicze. Biedna jest ta nasza ziemia kaszubska – powiadają w rozmowie z nami – pszenica się tu nie zrodzi, żyto nie daje jeszcze wysokich plonów, ale mimo wszystko nie odbiegamy w wydajności od średniej w kraju. Ale trzeba się pochwalić przed województwem, że w tym roku ziemniaki nam obrodziły; po 240 kwintali sypnęło z hektara. W przyszłości, kiedy więcej będzie nawozów mineralnych, będą również lepsze zbiory żyta, a nawet pszenicy. Nie obracały się ich myśli w zakamarkach przeszłości, cały ich wysiłek skierowany był w przyszłość. Taki to jest podział zadań w społeczeństwie, pomyślałem, myśli kustosza zajęte są przeszłością, bo taki jest jego zawód, myśli rolnika zaś ciągle przyszłością, gdyż corocznie musi nie tylko odmawiać, ale i zwiększać produkcję.

Po drodze do Gdańska gościnni wóldarze powiatu kartuskiego, nie zważając na późną już porę, powieźli do rodziny Neclów z Chmielna, gdzie powstają dzieła kaszubskiej sztuki ceramicznej. Zbudzony ze snu mistrz sztuki ludowej z ochotą pokazał nam urządzenie swego warsztatu i dzieła swych rąk. Warsztat wzniesiony przez „Cepelię” wcale nie przypominał starego zakładu garncarskiego znanego nie mi nie tylko z rycin. Była to przestronna hala, z szerokimi oknami i dobrym oświetleniem. Nożna praca była tu już wyeliminowana, mistrz mógł się swobodnie skoncentrować na pracy rąk, która nadawała kształty jego dziełu. Również piece do wypalania były w miarę możliwości zmechanizowane. Ze zbytem wyrobów nie było kłopotów, gdyż „Cepelia” odbierała każdą ich ilość. Z takiego stanu rzeczy Necel był zadowolony, zaś jego postawa życiowa bardziej przypominała mi postawę chłopów brodnickich niż idylle Tredera.

Rozmyślnie starałem się przedstawić dość rozległą panoramę poglądów i opinii zaprezentowanych przez działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego podczas spotkań Sekretariatu KW PZPR w powiatach we wrześniu i październiku 1960 r. Z wystąpień i rozmów wyniosłem przeświadczenie, że ruch regionalny w ramach Zrzeszenia Kaszubskiego jest bardzo elitarny, a wśród działaczy terenowych panują

²⁵ Ambroży Bucholtz – wieloletni I sekretarz KP PZPR, życzliwy wobec Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

bardzo zróżnicowane poglądy na charakter i treści tego ruchu. W Zrzeszeniu Kaszubskim skupiła się głównie inteligencja o zainteresowaniu humanistycznym, przy tym zamieszkała głównie na terenie miast powiatowych. Miejskowa inteligencja znajdowała zaspokojenie swych aspiracji społeczno-politycznych w ogólnopolskich organizacjach społecznych, zawodowych i gospodarczych. Wielu działaczy, z którymi rozmawialiśmy, wypowiadało swoje zastrzeżenia wobec dość zamkniętego charakteru Zrzeszenia Kaszubskiego. Stawiano nawet zarzuty, że do Zrzeszenia nie jest przyjmowany każdy mieszkaniec ziemi kaszubskiej tylko dlatego, że jego ojciec i dziad przywędrował tu spod Karpat²⁶. Niektórzy uważali nawet, że bardziej odpowiednią formą byłyby Towarzystwo Miłośników Ziemi Kartuskiej czy Kościerskiej²⁷, gdyż daje to znacznie szersze możliwości działania, a przede wszystkim pozwala skupić wokół siebie znacznie szersze kręgi inteligencji.

Osobiście nie podzielałem poglądów likwidatorskich w odniesieniu do Zrzeszenia Kaszubskiego, ani nikt w Kierownictwie KW również podobnych poglądów nie reprezentował. Dojrzewiała jednak stopniowo u nas myśl stopniowego przekształcenia Zrzeszenia Kaszubskiego w otwartą organizację, na przykład Zrzeszenia Pomorskiego. Gorącym orędownikiem otwartości Zrzeszenia Kaszubskiego był sekretarz KW T. Wrębiak, za sprawą którego Zrzeszenia z Kaszubskiego przekształciło się w Pomorskie, a T. Wrębiak wkrótce został jego członkiem²⁸.

W listopadzie 1960 r., w sposób nieoczekiwany, ku mojemu największemu zaskoczeniu doszły wiadomości o rozpowszechnianiu wśród działaczy Zrzeszenia Kaszubskiego nielegalnego memoriału przez grupę nieodpowiedzialnych ludzi, którym przewodził J. Rompski z Torunia. Dokument ten miał dość znamieny tytuł *Podłoże dziejowe i program działania Kaszubstwa*²⁹. W miarę jak zacząłem przeglądać jego tekst, zdziwienie mieszało się u mnie z zaskoczeniem, a litość przeradzała się w złość. Początkowo sądziłem, że pisał go człowiek pozbawiony zdrowego umysłu, gdyż tego typu idiotyzmy nie mogą się zrodzić nawet u ludzi najbardziej zaślepionych i zaciętrzewionych. A z J. Rompskim rozmawiałem kilka

²⁶ Tu oczywiście rozminięcie się autora z rzeczywistością, której istotnym elementem byli np. tzw. Kaszubi wileńscy. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei...*

²⁷ KW PZPR, chcąc osłabić rolę Zrzeszenia w terenie, zainspirowało ogólne tworzenie powiatowych organizacji w rodzaju TMZK, zarówno na Kaszubach, jak i na Kociewiu. Bardzo często ci sami ludzie, zwłaszcza związani z partią, należeli do jednej i drugiej organizacji. Z czasem te partyjne twory na Kaszubach uwiadyły – poza TM Ziemi Wejherowskiej i Towarzystwem Miłośników Kartuz...

²⁸ W 1964 r. decyzją Wolnego Zjazdu Delegatów Zrzeszenie Kaszubskie przekształciło się w Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, przyjmując w swoje szeregi grono obumarłego Zrzeszenia Kociewskiego, które również powstało po Październiku 56'.

²⁹ Dokument dotąd bliżej nieznan. Być może mowa jest to o referacie, jaki wygłosił Rompski podczas spotkania z działaczami klubu młodych w Kartuzach w lipcu 1960 r. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni...*, s. 124 in.

razy osobiście, słuchałem jego wystąpień i mimo iż nie zgadzałem się z ich treścią, mówił wszakże logicznie. Toteż początkowo nie mogłem sobie wyobrazić, że taki stek bzdur (proszę wybaczyć, ale nie znajduję lepszego słowa) wyszedł spod pióra pracownika naukowego muzeum.

Zaczyna się to wszystko od groźnego „Memento mori” dla Kaszubów. „Z całych Kaszub, z winy Partii i Władzy, jak też nowych działaczy kaszubskich, a prawie z winy tych ostatnich, którzy ustanawiają niespotykane dotychczas precedensy (tak w tekście – J.P.) – mija dziś ostatnia godzina dla Kaszubszczyzny”. Nie mam zamiaru komentować tej bzdurnej tezy, z którą poza autorem i być może najbliższym jego otoczeniem, żaden z działaczy kaszubskich, nawet dawnych „zrzeszeńców” nie zgadzał się. Zresztą autor zarzuca dawnym „zrzeszyńcom”, że w „pogoni za lepszym życiem” zaprzepaścili sprawę Kaszubstwa. „Zaczynają narastać nowe dzieje”, brzmi kolejna teza memoriału, „którym zaczynają wierzyć tacy starzy zrzeszeńcy, jak Jan Trepczyk, nad którymi załamuje ręce taki zrzeszeniec jak Streszak”³⁰. To wszystko nie podoba się Rompskiemu. Nie może on sobie wyobrazić, że dawni czołowi działacze „Zrzeszy Kaszubskiej” włączają się w codzienny nurt pracy ludności kaszubskiej nad rozwojem polskiej gospodarki socjalistycznej na Wybrzeżu Gdańskim, że prastara kultura i sztuka kaszubska wraz z kurpiowską, łowicką czy góralską tworzy różnobarwną paletę polskiej ludowej kultury i sztuki. Toteż majacząc, woła nieprzytomnie: „Należy więc coś robić, robić, ale z głową i świadomością” – dodaje.

Program działania ujęty zostaje w dziesięciu niezbyt uporządkowanych tezach. Nie ma przeto sensu zastanawiać się nad każdą z nich, w zupełności wystarczy, jeśli postaram się omówić kilka najważniejszych. „Zagubiony jest cel”, rozpoczyna się teza pierwsza. „Przestarzały (jest) sposób dążenia do niego”. Cel i sposób osiągnięcia go wskazał Ceynowa i Majkowski, lecz zbyt wielkie były przeszkody historyczne, aby tych „dwóch ludzi mogło zdziałać więcej niż zdziałały”. Przyczyn tego stanu rzeczy Rompski upatruje w tym, że „nie było przyjaciół ludu”. A przez to ruch kaszubski stracił ponad dwadzieścia lat i straci więcej, „jeśli nie wytworzymy inteligencji godnej Kaszubów”. A zatem głosi już cała druga teza – „Potrzeba nam konkretyzacji sensu prawdziwej Kaszubszczyzny”. Ale tej konkretyzacji niestety nie ma u Rompskiego w żadnej z tych dziesięciu tez.

Z niektórych sformułowań można się domyśleć celu, do którego chciałyby wieść „lud kaszubski” J. Rompski. „Naturalną ewolucją (czytamy w tezie siódmej) naszej kultury jest kultura narodowa kaszubska”. W poprzedniej tezie można znaleźć oderwane zdanie o dążności do statusu kaszubskiego narodu. Ale to wszystko jest tak poplątane, niekonsekwentne i nielogiczne, iż nie wiadomo właściwie, o co autorowi chodzi. Do tego celu chce iść „pod hasłem kompromisu politycznego

³⁰ Chodzi o prof. Abdona Stryszaka (1908–1995). Zob. R. Osowicka, *Leksykon wejherowski*, Wejherowo 2008, s. 212–123.

to znaczy polskiej jedności państwowej” (w tezie dziesiątej). W innym zaś miejscu (teza piąta) dodaje oderwane zdanie „Nasz pogląd polityczny jest polski”. Raz pisze, że regionalizm kaszubski nie jest celem, ale sposobem do osiągnięcia celu (w tezie czwartej), innym razem, że „regionalizm socjalistyczny ma sens polityczny, to jest zjednoczenie państwowe, któremu nie jesteśmy przeciwni” (w tezie siódmej). Co tu jest taktyką, a co strategią – trudno się nawet domyśleć.

Te wszystkie dywagacje J. Rompskiego można byłoby uznać za chorobliwe majaczenie, gdyby nie nawoływanie do podjęcia nielegalnej działalności organizacyjnej (teza czwarta). Jest tam mowa o „powołaniu ludzi do kierowania pracą”, znalezienia odpowiednich środków, wypracowania „naszej zrzeszeńskiej strategii i taktyki”. Indywidualnie poprzez kółka inteligentkie – uważane umownie za Partię Ratowania Kaszubstwa (PRK) – a po obudzeniu poczucia narodowego do utworzenia Narodowej Partii Kaszubskiej. „Podłożem naszego działania jest lud, jego kultura i historia”, mówi się o szóstej tezie, „jest nim również Zrzeszenie Kaszubskie, jako oznaka potencjalnej narodowej siły naszego ludu”.

Z całości tych dość zawitych rozważań można wyciągnąć wniosek, że J. Rompski wraz ze swoim najbliższym otoczeniem zamierza odrodzić ruch „zrzeszeńców”, że w swojej działalności chce się kierować wskazaniem Ceynowy i Majkowskiego (obaj ci przywódcy działali w okresie zaborów). Występuje zdecydowanie przeciwko tym działaczom kaszubskim (nazywa ich „nowymi działaczami”), którzy sprzyjają „asymilacji Kaszubów z Polakami”, osądzając ich działalność jako dążenie do zguby „społeczeństwa i kultury kaszubskiej”. Wzywa do „bezkompromisowej walki”, od działania zgodnie ze „strategią zrzeszeńską, z taktyką kaszubską” (?), a „śmiertelną walkę trzeba wydać wszelkim przeciwnym nam prądom.

Rozważaliśmy tę sprawę w gronie kierownictwa Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz osób zainteresowanych. Prawda, wszyscy po przeczytaniu wypracowania Rompskiego byli oburzeni, były nawet sugestie, aby sprawę skierować na drogę postępowania administracyjnego czy nawet karnego. Po rozważeniu jednak sprawy przez Sekretariat KW zabroniliśmy podejmowania jakichkolwiek kroków administracyjnych. Uważaliśmy, że sprawę należy ujawnić, postawić to na posiedzeniu Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego, doprowadzić do wyciągnięcia politycznych i organizacyjnych wniosków przez Zrzeszenie Kaszubskie. Zdemaskowanie intencji politycznych Rompskiego, pozbawienie go oparcia wśród działaczy kaszubskich podkreślenie roli Zrzeszenia Kaszubskiego – wszystko to razem było daleko ważniejsze niż wnioski administracyjne wobec Rompskiego i jego zwolenników. Poza tym, moim zdaniem, cała ta sprawa miała wyraźny polityczny charakter i powinna być rozwiązywana politycznymi metodami.

Poprosiłem więc na rozmowę B. Szczęsnego, przewodniczącego Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego. Dałem mu do przeczytania „memoriał” Rompskiego. Szczęsnego sprawa ta zatkała i poważnie przeraziła. Sądzę, że zdawał sobie sprawę z tego, że atmosfera polityczna panująca w Zrzeszeniu, której jako

działacz polityczny, niestety, nie przeciwstawił się, musiała doprowadzić do takiego stanu rzeczy.

Nie ukrywałem zresztą przed B. Szczęsnym, co sędzę o postawie politycznej kierownictwa Zrzeszenia. Jest więc teraz okazja, zauważyłem, abyście na tle tej sprawy zajęli się poważnie pracą polityczną w Zrzeszeniu. Nie zamierzamy podejmować żadnych środków administracyjnych w odniesieniu do Rompskiego, oświadczyłem, oczekujemy, że w sposób znacznie doskonalszy wnioski organizacyjne i polityczne wyciągnie Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubskiego. Odniosłem wrażenie, że B. Szczęsny wolałby, aby wobec Rompskiego zastosować środki administracyjne, a wówczas Zrzeszenie zachowałoby się neutralnie. Jednocześnie poprosiłem B. Szczęsnego, aby zechciał dla mnie skompletować zestaw podstawowych dokumentów programowych Zrzeszenia Kaszubskiego.

Wkrótce B. Szczęsny doręczył mi dwa dokumenty, a to *Memoriał grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich o położeniu kulturalnym Kaszub* oraz referat programowo-organizacyjny. Memoriał – jak mogłem się zorientować – pochodził prawdopodobnie z końca 1956 r. i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu nosił podpisy Jana Rompskiego i Stefana Bieszka³¹. A więc tych samych osób, od których pochodził ostatni memoriał *Podłoże dziejowe i program działania Kaszubstwa*. Na ile mogę dziś przypuszczać memoriał ten był zaczymem Zrzeszenia Kaszubskiego. Referat programowo-organizacyjny nieznanego autorstwa, jak to wynikało z jego treści, wygłoszony został na zebraniu w Wejherowie w pierwszą rocznicę powstania Zrzeszenia Kaszubskiego, czyli w grudniu 1957 r. Jak mogę się domyślać, mógł on zostać ogłoszony przez B. Szczęsnego.

Największe jednak zaniepokojenie wywołał u mnie memoriał J. Rompskiego i S. Bieszka. Po pierwsze dlatego, że ludzie ci nie zmienili swoich poglądów od 1956 r.; po wtóre, że w tym duchu prowadzą w Zrzeszeniu Kaszubskim swoją działalność i wreszcie po trzecie, że jeśli mnie oficjalnie doręczono ten memoriał, sądzić należy, iż krąży on pośród działaczy Zrzeszenia. Memoriał ten nie był pisany w pośpiechu, nie zawiera bzdur w rodzaju tych, jakie się znalazły w memoriale w 1960 r. Jest ułożony przejrzyście i logicznie. Zawiera on wiele refleksji historycznych tak, iż do jego przeczytania trzeba się odpowiednio przygotować. Toteż przy jego studiowaniu korzystałem z życzliwej pomocy prof. A. Bukowskiego, który wprowadził mnie w zakamarki historii ruchu kaszubskiego, a także przygotował dla mnie odpowiedni zestaw literatury. Dzięki temu mogłem już z większą znajomością rzeczy nie tylko studiować ów memoriał, ale również komentować jego treść. Najbardziej przy studiowaniu tego dokumentu zaskoczyła mnie konwencja, w jakiej został napisany, a która podkreśla to wszystko, co może dzielić

³¹ Chodzi o „Memoriał inteligencji kaszubskiej”, redagowany przez grupę tzw. zrzeszyńców, do których należał także J. Rompski. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei...*, s. 124 in. oraz ów Memoriał... w *Pro memoria Feliks Marszałkowski (1914–1987)*. Zembr. i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2007, s. 210-218.

historię nadmorskiego regionu Polski i jego mieszkańców od dziejów innych części kraju. Już pierwsze zdanie tego dokumentu budzić może szereg gorzkich refleksji. Stwierdza się tam wyraźnie: „Region kaszubski, najbardziej swoisty oraz aktywny z regionów Polski Ludowej, a mający jak żaden z nich, świadomość odrębności dziejowej i kulturowej, przy wybitnym poczuciu jedności z narodem na podstawie wspólności religii i wiekowej walce z naporem germanizacji”. Ta też teza o dzieleniu, a nie łączeniu wielu początkowych rodów, szczepów i plemion, z których sformował się naród polski, stanowi nić przewodnią memoriału. Oczywiście za fałszywe, a nawet szkodliwe uważam twierdzenie, że poczucie jedności Kaszub z krajem wzrasta tylko na podstawie wspólności religii i wiekowej walce z naporem germańskim. Słowińcy i Mazury – jak wiadomo – byli protestantami, protestanci trafiali się także wśród Kaszubów, a mieli oni takie same poczucie jedności z narodem polskim jak ich ziomkowie katolicy. Zresztą teza: „Katolik to Polak, a protestant to Niemiec” dokonała w swoim czasie niemałego spustoszenia przede wszystkim na północnych rubieżach Polski. Z naporem germańskim walczyła większość narodów słowiańskich, oprócz Polaków walczyli przede wszystkim Czesi, Łużycanie, Słoweńcy, walczyli także Rosjanie. Więc wspólnota narodowa nie tylko w oparciu o walkę przeciw obcemu najazdowi, ale także w oparciu o dawną wspólnotę plemienną, wspólny język, zwyczaje i obyczaje.

Można byłoby spór o proces formowania się narodu polskiego oddać historykom, niestety, J. Rompski i S. Bieszk przenieśli go do praktyki. Może to i dobrze z drugiej strony, gdyż zmuszają nas działacze politycznych do studiowania historii, nie tylko dziejów najnowszych, ale także zamierzchłych czasów. Po to, aby replikować na spotkaniach, aby wykazać fałszywość argumentacji Rompskiego i Bieszka, musiałem wiele czasu prześleć nad książkami. Doszedłem do wniosku, mam wrażenie, że odkrywczego, iż podkreślanie odrębności dziejowej i kulturowej Kaszub, przy poczuciu, nawet wybitnym, tylko wspólności religii i walki z naporem germańskim jest fałszywe i szkodliwe, a po za tym obraża uczucia licznych pokoleń Kaszubów walczących o wolność i niepodległość Polski. Autorzy memoriału tak daleko zabrnęli w poglądach kosmopolitycznych, że pojęcie „uczucia narodowego” uważają za rzecz sporną i chwiejną „u prostego ludu, niemyślącego kategoriami inteligentkimi”. Aż dziw bierze, że przy niesłychanie silnym poczuciu polskiej godności narodowej u ludności kaszubskiej, z jaką spotykałem się na każdym kroku, mogą się rodzić takie kosmopolityczne poglądy. Czyżby tu działały podświadomie skutki spustoszenia dokonywane dziesiątkami lat przez niemiecką politykę germanizacyjną. I tu chyba leży istota rzeczy. Spotykałem wśród Kaszubów nazwiska znane w historii Polski, którzy niestety stracili poczucie przynależności do narodu polskiego i to w warunkach, kiedy podstawowa masa ludności kaszubskiej wiernie przy Polsce stała. Do takiego poglądu skłania mnie też inna teza podkreślona w memoriale J. Rompskiego i S. Bieszka, że Kaszubi „nie mieli i nie mają tego poczucia narodowości polskiej, jak inne regiony, lecz silne poczucie odrębności”. To stwierdzenie, które cytowałem na spotkaniach z Kaszubami, naj-

bardziej ich obrażało. Nic dziwnego, wszakże codziennie przez całe wieki dawali tyle dowodów patriotyzmu polskiego.

Autorzy memoriału, którym wiadome są dzieje Polski i regionu kaszubskiego snują w swych rozważaniach dość osobliwą filozofię. Kaszubi – powiadają – w XIX w., przełomowym wieku dla dziejów Europy, nie brali „udziału w życiu narodowym Polski i wyrobili w sobie w antagonizmie do Niemiec własne poczucie szczepowe”. I powtarza się bezmyślnie to, co przez wieki usiłowała bezskutecznie wmówić Kaszubom propaganda niemiecka, iż są Kaszubami, a nie Polakami. Autorzy memoriału zapewne dobrze wiedzą, że Polska straciła swój byt niepodległy w XVIII w., zaś w XIX w. cała, łącznie z Kaszubami, jęczała pod jarzmem zaborów. Zaborcy razem między sobą, a każdy oddzielnie u siebie, kroili jak ciasto ziemię polską, rozdzielając jej ludność. Największego spustoszenia w żywiole polskim dokonał zaborca pruski, a za skutki tego spustoszenia płacić musiało jeszcze nasze pokolenie. Polskie życie narodowe toczyło się w podziemiu, było dla oka ludzkiego niewidoczne tak jak niewidoczną jest podziemna rzeka. Czy Kaszubi, jak chcą tego autorzy dokumentu, „spóźnili się w poczuciu narodowym polskim?” Właśnie w XIX w. Kaszubi wnieśli swój największy wkład w narodowe życie Polski. Józef Wybicki, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, współorganizator Legionów Dąbrowskiego, autor *Jeszcze Polska nie zginęła* – to właśnie syn ziemi kaszubskiej; Florian Ceynowa, na imię którego tak często powołują się autorzy memoriału, był organizatorem z ramienia [Ludwika] Mierosławskiego nieudanego powstania starogardzkiego w 1846 r. Z okazji setnej rocznicy powstania styczniowego, działacz i historyk Kaszubszczyzny prof. Andrzej Bukowski opublikował interesujący przyczynek o udziale Kaszubów w powstaniu styczniowym³². Ale po co ja to wszystko przywołuję na pamięć, przecież J. Rompski i S. Bieszk nie gorzej ode mnie znają te fakty historyczne? Niestety, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. A nie chciałbym tu nikogo obrażać, boć przecież różne słowa cisną się na usta.

Wszyscy, którzy piszą na temat Kaszubszczyzny, powołują się na Floriana Ceynowę. Cytuje słowa Ceynowy, powołuje się na zdanie Ceynowy nieomal każdy działacz kaszubski, niezależnie od swych poglądów politycznych nieomal w każdej sprawie. I każdy po swojemu interpretuje Ceynowę. Bardzo często może się spotkać z cytowaniem Ceynowy przeciwko Ceynowie. Przed przyjściem do Gdańska niewiele wiedziałem o Ceynowie, teraz zmuszony zostałem zapoznać się nie tylko z jego osobą, ale także z całą jego działalnością i twórczością. Nie spodziewałem się, że będę musiał bronić imienia Ceynowy przed tymi, którzy dla własnych celów chcieli wykorzystać tę popularną postać na Kaszubach. Florian Ceynowa, lekarz z Sławoszyna, uważany jest za twórcę kaszubskiego regionalnego ruchu kulturalnego. Działalność F. Ceynowy znana jest szeroko poza granicami kraju,

³² Chodzi o jego monografię *Pomorza Gdańskie w powstaniu styczniowym*, Gdańsk 1964.

zwłaszcza wśród narodów słowiańskich, z uwagi na jego uczestnictwo w ruchu słowiańskim. Wspomniałem już o jego antyniemieckiej działalności. Toteż musiałem być zaskoczony opinią Rompskiego i Bieszka, że Ceynowa, „będąc już raz skazany na śmierć, zaniechał po 1848 roku otwartej walki z germanizmem”. Jest to moim zdaniem, najbardziej krzywdząca opinia dla Ceynowy, która może sugerować, że zaniechał on jakiegokolwiek walki z germanizacją. A to jest nieprawdą.

Obraz F. Ceynowy, jeśli ktoś próbowałby go nakreślić (w ślad za A. Bukowskim), musi być wielowymiarowy i wielobarwny. Przynajmniej takie wrażenie odniosłem, zastanawiając się nad jego działalnością i twórczością. Ceynowa był znanym i cenionym działaczem słowianofilskim. Jeszcze jako student we Wrocławiu śledził za działalnością Czechów takich jak František Ladislav Čelakowský i Jan Purkyně; uwielbiał Słowaka Jana Kollasa, którego twórczość A. Mickiewicz nazwał marzeniem o jedności słowiańskiej; utrzymywał bliskie stosunki z Łużyczaninem Janem Ernestem Smolerjem. Idei jedności słowiańskiej – jak się wydaje – Ceynowa pozostał wierny do końca życia. Świadczą o tym rozległe kontakty z Czechami, Łużyczanami, Rosjanami, udział Ceynowy na zjeździe słowiańskim w 1867 r. w Moskwie, a także jego twórczość pisarska. Za swoją postawę słowianofilską Ceynowa był krytykowany z różnych stron, imputowano mu rusofilstwo, pomawiano o tendencje separatystyczne, choć temu wszystkiemu przeczyła cała działalność polityczna Ceynowy³³.

A oto spojrzenie z nieco innej strony na postawę polityczną F. Ceynowy. Już jako uczeń gimnazjalny ulega przemożnym wpływom romantycznej poezji A. Mickiewicza, uczestnicząc w ruchu filomackim. Po studiach lekarskich, osiadłszy w Królewcu, wstępuje w szeregi Towarzystwa Demokratycznego, z ramienia którego przygotowuje w Starogardzie w 1846 r. antyniemieckie powstanie. Skazany razem z Mierosławskim na ścięcie toporem uwolniony zostaje przez lud berliński w marcu 1848 r. Na pewno ceka śmierci wyrzecz musiała wielkie wrażenie na duszy młodego działacza. Na pewno zszarpane nerwy wymagały spokoju. Lecz nie oznacza to wcale, że Ceynowa zaprzestaje otwartej walki z germanizmem. Po wyjściu z Moabit jako lekarz pracuje Ceynowa w szpitalach Wielkopolski (w Poznaniu i Wrześni), gdzie przywraca zdrowie uczestnikom walk zbrojnych w 1848 r. Gotowy jestem przychylić się do opinii, że F. Ceynowa zmienił formę walki. O postawie politycznej Ceynowy z tych lat świadczy fakt rozesłania przez policję pruską w 1863 r. cyrkularza, w którym poleca się śledzić każdy jego krok, gdyż „Ceynowa jest niebezpiecznie podejrzany o wysługiwanie się polskim powstańcom w charakterze kuriera”. Na Ceynowę można również spojrzeć od innej jeszcze strony. W okresie pozytywizmu pokazuje się Ceynowa jako dojrzały działacz gospodarczy. Jest on współorganizatorem Towarzystwa Rzemieślniczo-Prze-

³³ W międzyczasie ukazało się wiele publikacji poświęconych F. Ceynowie, w tym biografia historyczna Ireneusza Pieroga oraz zbiorowa praca pt. *Życie i dzieła Floriana Ceynowy (1818–1881)*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 2011.

mysłowego, które ma przygotować polskie kadry rzemieślnicze dla miast pomorskich, prowadzić walkę przeciw germanizacyjnej polityce biskupa Sedlaga. Potępia tę część duchowieństwa, która ulega germanizacji, dowodzi o szkodliwym wpływie kurii rzymskiej na sprawy polskie. A zatem Ceynowa prowadzi ostrą walkę z naporem germanizacji.

Warto jeszcze spojrzeć na postawę Ceynowy jako na działacza plebejskiego. W twórczości Ceynowy wyraźnie zaznaczają się pierwiastki klasowe. Ironicznie i dosadnie wyraża się Ceynowa o podziałach w społeczeństwie „Kto się na tym świecie li tylko bawi, ten żyje, jest szlachcicem, a kto pracuje, ten jest wołem, osłem, chamem nieczłowiekiem”. W innym miejscu, odpowiadając na pojawiające się w tym czasie pytania: dlaczego Kaszubi słabo mówią po polsku? Ceynowa z goryczą stwierdza: – bo nikt nas nie uczy mowy polskiej, księża to Niemcy, nauczyciele boją się swych przełożonych, zaś szlachta nie dba o oświatę. Stąd zdani jesteśmy na własne siły. Ta antyszlachecka i antyklerykalna działalność Ceynowy zwłaszcza na Pomorzu spotkała się z ostrą krytyką, która z reguły nie była ani obiektywną, ani sprawiedliwą. Rozmyślając nad życiem i działalnością Floriana Ceynowy, nie mogłem ukryć zdziwienia, dlaczego tak piękna i barwna postać jednego z działaczy niepodległościowych XIX w. jest tak mało znana w Polsce. Trudno mi było także zrozumieć, czym się kierują niektórzy działacze kaszubscy, ograniczając zakres działalności Ceynowy do wąskich ram regionu kaszubskiego. F. Ceynowa był wszakże ogólnopolskim działaczem społeczno-gospodarczym, mimo że większość jego twórczości poświęcona była regionowi kaszubskiemu, mimo że na Kaszubach spędził większość swego życia. Cała bowiem twórczość Ceynowy, cała jego działalność polityczna prowadzona była w kierunku zjednoczenia rozbitego w tym czasie narodu polskiego.

Czy jest coś antypolskiego w twórczości Ceynowy?, jak to może wynikać z memoriału „grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich”. Stawiam to pytanie dlatego, że w rozmowach z niektórymi działaczami kaszubskimi ten temat również wypływał. Jak zdążyłem się potem zorientować, tego typu pochopne i tendencyjne domysły zostały oparte na podstawie dwóch rozpraw Ceynowy *Rozmowa Polocha s Kaszebą (...)* i *Kaszebji do Polochov (...)* Jak uświadamia mnie prof. Bukowski, a to również napisał w swoim *Regionalizmie kaszubskim*. Pierwsza praca Ceynowy usiłuje przekonać Polaka. Polak nic nie wie o wartości Kaszubów i dlatego nimi niesłusznie pogardza, druga zaś praca jest satyrą na szlachtę i duchowieństwo pełną bystrych spostrzeżeń, sarkazmu i ciętego humoru. Niewiele znaleźć można w literaturze polskiej – stwierdza prof. Bukowski – podobnych biczów surowej krytyki, jakie tutaj spadły na szlachtę i duchowieństwo. Pod koniec swego życia zwierzał się swemu przyjacielowi Stefanowi Ramułtowi³⁴ z intencji, jakie mu przyświecały przy pracy nad obu tymi utworami. Polacy z nas się wyśmiewają,

³⁴ Stefan Ramułt, autor *Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego* (Kraków 1893) i *Statystyki ludności kaszubskiej* (Kraków 1892).

a naszą mowę nazywają zepsutą polszczyzną, szczególnie od tego czasu jak się szlachta za króla Stanisława trochę po polsku mówić nauczyła. Boć ona przed tym, zauważa ironicznie Ceynowa, z pogardą odnosiła się do języka słowiańskiego, jej wystarczył język łaciński, a jeśli nie on, to francuski, włoski albo niemiecki, Ta pogarda mojej macierzystej mowy, zauważa Ceynowa, gniewała mnie, Dlatego chwycił za pióro i pisał jak mówi „Kaszebsko-słowjnskje dzelka”. Spowodowało to wybuchy krytyki „na mnie bij, zabij, że Kaszebów od Polochów odłączają”. Intencje Floriana Ceynowy rozumieli jego najbliżsi, a o tym najlepiej świadczą słowa poety kaszubskiego H. Derdowskiego umieszczone na nagrobku Ceynowy „Nie ma Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polsci”. W tym krótkim epitafium zawarta została istota życia, twórczości i działalności F. Ceynowy. Dziwnym może się wydawać, że osiemdziesiąt lat po śmierci Ceynowy, I Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku rozpoczyna spór o charakter jego twórczości i działalności. Ale spór, jak to się starałem wykazać, nie dotyczył li tylko przeszłości, a miał jak najbardziej aktualny wydźwięk w tej potyczce o ocenę naszych przodków.

Zrozumiałem, że o spuściznę historyczną trzeba również walczyć. W walce politycznej bywa niejednokrotnie, że wielkie osobistości historyczne wykorzystywane są do celów sprzecznych z ich przekonaniem i działalnością, z ich pracą i walką. Nietrudno było więc zrozumieć, że do celów sprzecznych z całym swym życiem wykorzystany może być także Florian Ceynowa. A do takiego obrotu sprawy nie można było dopuścić. Podjęliśmy więc walkę o spuściznę po wielkim Polaku i Kaszubie. W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego Wojewódzki Komitetu Frontu Jedności Narodu ustanowił w województwie gdańskim rok 1961 rokiem Floriana Ceynowy. W Starogardzie, w 115. rocznicę powstania 1846 r., któremu przewodził Florian Ceynowa, odbyły się uroczystości jubileuszowe, a w miejscu zbiórki powstańców stanął pamiątkowy obelisk. W Sławoszynie, w jego rodzinnej wsi, w 80. rocznicę śmierci, czynem społecznym zbudowany został dom kultury nazwany imieniem Floriana Ceynowy. W Gdańsku odbyła się sesja naukowa poświęcona działalności Ceynowy. Imię Floriana Ceynowy nosi także jeden ze statków Polskiej Żeglugi Morskiej.

Niestety, nie mogę się ograniczyć do obrony li tylko spuścizny Ceynowy. Moi oponenti J. Rompski i S. Bieszk zarówno w jednym, jak i drugim dokumencie powołują się na kontynuatora dzieła Ceynowy, również lekarza, pisarza i działacza Aleksandra Majkowskiego. Majkowski, twórca ruchu młodokaszubskiego, rozwinął szeroką działalność polityczną wśród ludności kaszubskiej z początkiem XX w.

W swej działalności i publicystyce przywódca ruchu młodokaszubskiego uwzględnia dorobek F. Ceynowy i H. Derdowskiego, stąd też sformułowany przez niego program polityczny jest jasny i precyzyjny. Głównym celem ruchu młodokaszubskiego zostaje proklamowana walka z niemiecką polityką germanizacyjną. W deklaracji programowej, zamieszczonej w pierwszym numerze „Gryfa” (1908 r.),

Majkowski powołuje się na silne więzy łączące Kaszubów z całym narodem polskim, wylicza je: wspólnota kulturalna, wspólnota historyczna i wspólne niedole. Przywódca ruchu młodokaszubskiego na każdym kroku podkreśla to wszystko, co łączy lud kaszubski z całym narodem polskim. Mówi on wyraźnie: – Kaszubi, jeśli pozostaną Kaszubami, będą Polakami, i stanowić będą silną placówkę nadmorską Polski. Wyjaśniając hasło: „Kaszuby dla Kaszubów”, zastrzega się, że w żadnym wypadku nie należy tego traktować jako próba rozluźnienia więzów z innymi regionami Polski. Chodzi o to – podkreśla – aby ludność kaszubską zaprezentowali w parlamencie pruskim polscy posłowie, aby był należyty udział ludności kaszubskiej w organach wybieralnych, aby położyć tamę przepływowi inteligencji kaszubskiej do obozu niemieckiego, aby wreszcie wychować własną inteligencję. „Kaszuby dla Kaszubów” to hasło skierowane przeciw niemieckiej kolonizacji.

Jaka szkoda, że nie wszyscy potrafią właściwie odczytać to hasło. „Kaszuby dla Kaszubów” – spełniło swą historyczną rolę, a powtarzanie dziś tego hasła stanowi nic innego jak profanację imienia Majkowskiego³⁵.

Linia polityczna reprezentowana przez ruch młodokaszubski spotkała się z ostrą krytyką przede wszystkim kół katolickich. Nie szczędzono niczego Majkowskiemu łącznie z posądzeniem go o ... separatyzm. Szczególnie ostrą polemikę przeciwko ruchowi młodokaszubskiemu prowadził Wojciech Kulerski³⁶ na łamach bardzo poczytnej w tym czasie „Gazety Grudziądzkiej”, posądzając Majkowskiego o przekupstwo i zdradę narodową. Katolicki „Pielgrzym” z Pelplina (nie trzeba zapominać o zgermanizowanej w tym czasie obsadzie chełmińskiej Kurii Biskupiej) oskarżał Majkowskiego o chęć oderwania Kaszub od Polski. Oczywiście dziś trudno jest traktować te posądzenia, zarzuty czy oskarżenia w sposób dosłowny. Pamiętać trzeba, że były to rozgrywki polityczne „o rząd dusz”, o wpływy wśród ludności kaszubskiej różnych tendencji i kierunków działania. Nie sposób również transkrybować, jak to czynili niektórzy, ani na grunt stosunków międzywojennych, ani tym bardziej stosunków w Polsce Ludowej.

Majkowski w okresie międzywojennym starał się być wiernym sobie, wiernym Polsce i sprawie Kaszubów. Wyraził to dosadnie we wznowionym po raz czwarty „Gryfie” (1931 r.), stwierdzając, że celem jego życia jest dążenie do duchowego skojarzenia Kaszub z Polską i Polski z Kaszubami. Rzecz zrozumiała, że w niepodległej Polsce zmieniły się warunki, uległ zmianie układ sił politycznych, powstały nowe fronty walki, w których na czołowych miejscach znalazły się sprawy wewnętrzne. Endecja zwalczała koncepcje i poglądy Majkowskiego, ale endecja

³⁵ Zob. J. Borzyszkowski, *Aleksander Majkowski (1876–1938). Biografia historyczna*, Gdańsk-Wejherowo 2004.

³⁶ Chodzi o Wiktora Kulerskiego (1865–1935), redaktora i wydawcę „Gazety Grudziądzkiej”. Zob. SBPN, t. II, s. 536–538 (W. Pepliński).

zarazem posiadała dość rozległe wpływy wśród ludności kaszubskiej, a w jej szeregach znalazło się wielu z naszych działaczy kaszubskich. Majkowski był również uprzedzony do sanacji, a więc ze strony rządzącego ugrupowania w Polsce przedwojennej nie miał żadnego poparcia, którego zresztą nie pragnął. Sanacja jednak nie była pozbawiona wpływów politycznych wśród społeczności kaszubskiej. Wielu działaczy kaszubskich piastujących stanowiska kierownicze, zwłaszcza w aparacie administracji państwa, związało swój los z obozem rządzącym. Majkowski nie chciał także szukać wsparcia wśród innych stronnictw burżuazyjno-demokratycznych, ani też w szeregach lewicy polskiej. A. Majkowskiego wyraźnie nie interesowała walka polityczna, jaka toczyła się w Polsce między ugrupowaniami reprezentującymi różne koncepcje polityczne. Nic przeto dziwnego, że czuł się osamotniony, zamknął się w sobie, był rozgoryczony i zniechęcony. Jednak Majkowski do śmierci pozostał sobą. Krzywdę czynią jego imieniu ci wszyscy, którzy chcą wykorzystać Majkowskiego dla egoistycznych ambicji politycznych, wypaczając jego myśli i intencje.

Między okresami, w których żyli Ceynowa i Majkowski, czołowe miejsce wśród działaczy kaszubskich zajmuje Hieronim Derdowski. Trzeba powiedzieć wyraźnie, w pewnych kręgach działaczy kaszubskich Derdowski nie jest popularny. Ten publicysta, poeta i pisarz kaszubski miał szerokie zainteresowania. Podróżował wiele po świecie (Włochy, Francja, Rosja). Mieszkał przez pewien czas w zaborze rosyjskim i zaborze austriackim, potem osiadł za oceanem, gdzie zastała go śmierć (1902 rok). W jego twórczości dominują sprawy kaszubskie, ale zawsze pozostają w związku, w niewzruszonej jedności z ludnością wszystkich regionów Polski. Kaszubi, podkreśla Derdowski, to dzisiaj jedyny lud polski i czysto słowiański nad Bałtykiem. Wyraża on głębokie przekonanie, że tu, gdzie Wisła w polskie wpada morze, „Polsko wiara, polsko mowa nigdzie nie zadzinie”³⁷.

Może zbyt wiele miejsca zajęły w moich rozważaniach sprawy przeszłości. Mogę się usprawiedliwić tylko tym, że zajmowały one także sporo miejsca w mojej działalności politycznej. Zatrzymałem uwagę na omówieniu postawy, poglądów politycznych i działalności trzech wielkich Kaszubów: Ceynowy, Derdowskiego i Majkowskiego, gdyż bez znajomości tego trudno jest mówić o ruchu politycznym w społeczności kaszubskiej. Znajomość dorobku politycznego u twórczości kulturalnej luminarzy Kaszubszczyzny jest niezbędna także po to, aby móc zwalczać wszelkiego typu awanturników politycznych, którzy mogą pojawiać się na ostrych zakrętach dziejowych, a którzy z reguły szukają w przeszłości autorytetów.

Z doświadczeń nabytych w długoletniej działalności politycznej, zwłaszcza w polemice z przeciwnikami, doszedłem do wniosku, że podstawowym warunkiem zdemaskowania ich oblicza jest odcięcie ich od tych postaci historycznych,

³⁷ Zob. m.in. *O życiu i twórczości Hieronima Derdowskiego (1852–1902)*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk-Wejherowo 2004.

których bezzasadnie chcą sobie przywłaszczyć. A zatem, aby podjąć równorzędną polemikę, trzeba zaryć się w stare dzieje. A wówczas można liczyć na powodzenie.

Jednym z podstawowych problemów ujętych w memoriale grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich była sprawa języka kaszubskiego. Sprawa języka kaszubskiego bardzo często przewijała się na spotkaniach z miejscową inteligencją, natomiast na wsiach kaszubskich nigdy nie była podnoszona. Z tego, co mogłem na ten temat przeczytać, problem – moim zdaniem – dawno już przez językoznawców rozstrzygnięty. Uznane w tej dziedzinie autorytety w sprawie języka kaszubskiego wypowiedziały się w sposób jednoznaczny. Również w sposób jednoznaczny wypowiedzieli się klasycy literatury kaszubskiej: Ceynowa, Derdowski, Majkowski. Mimo wszystko jakaś nieokreślona siła stawiała ten problem na porządku dziennym. Autorzy cytowanego memoriału w sposób natarcywy i wieloznaczny stawiają kwestię języka kaszubskiego. Język kaszubski kurczy się gwałtownie – wołają: giną Kaszuby – lamentują, Polacy skłonni do nacjonalistycznej przesady i nietolerancji, hamują rozwój regionalnych odrębności Kaszub. I aby to naukowo potwierdzić, powołują się na opinie dr. [Fridricha] Lorentza i prof. [Kazimierza] Nistcha³⁸.

Co mówią na temat języka kaszubskiego czołowi twórcy kultury regionalnej? Florian Ceynowa zawsze uważał mowę kaszubską za narzecze języka polskiego. Podziela on opinie prof. Izmaela Srezniewskiego z Uniwersytetu Petersburskiego, że mowa kaszubska jest narzeczem języka polskiego. Według Hieronima Derdowskiego narzecze kaszubskie jest odcieniem gwary mazowieckiej. Mowa kaszubska, zauważa Aleksander Majkowski, pozostanie wobec języka polskiego w roli narzecza. A co mówią uczeni? Baudouin de Courtenay, po zmuśnionych badaniach dochodzi do wniosku, że mowa kaszubska jest Polakowi o wiele bliższa niż dialekt turyngski – Tyrolczykowi, dialekt mediolański – Włochowi z Florencji, dialekt pikardyjski – Francuzowi z Normandii. Nikt nie ma prawa, podkreśla uczony, Kaszubów od Polaków odłączyć i inną im narodowość narzucić. Prof. Kazimierz Nitsch określa przynależność mowy Kaszubów do lechickiej grupy językowej. Prof. Tadeusz Lehr-Spławiński wymienia gwarę kaszubską wśród innych gwar języka polskiego nazywanych ich narzeczeniami języka polskiego. Niemcy, którym zależało na rozdzieleniu gwary kaszubskiej od języka polskiego, przysłali tu prof. Bronischa dla przeprowadzenia odpowiednich badań. Zależało im bardzo, aby znaleźć uzasadnienie dla rozdziału narodowości miejscowej ludności Kaszuby i Polaka. Prof. Bronisch w wyniku swoich studiów doszedł do wniosku, że „kaszubszczyzna i polszczyzna do siebie należą”. Stwierdzić należy, że sprawa gwary kaszubskiej została przez autorytety naukowe wyraźnie określona. Jeśli może się tu przydać moje skromne doświadczenie słuchacza gwary kaszubskiej,

³⁸ F. Lorentz (1870–1937) i K. Nitsch (1874–1958). Zob. ich biogramy w SBPN t. III, s. 80-82 (J. Zieniukowa) i s. 324-325 (J. Treder).

to muszę powiedzieć, że słuchając rozmów kaszubskich, zawsze miałem wrażenie, że mam do czynienia ze starą gwarą mazurską lub kurpiowską. Zresztą gwara kaszubska jest tak zróżnicowana, że rybak nie potrafi się porozumieć z mieszkańcem z okolic Wejherowa, a ten z kolei z mieszkańcem z okolic Kościerzyny³⁹.

Zastanawiałem się ciągle i do końca nie zdołałem siebie przekonać, skąd płynie inspiracja dla ciągłego odgrzebywania spraw językowych. Nie od rzeczy jednak będzie przedstawić ówczesny tok mego rozumowania. Jest rzeczą zrozumiałą, że w okresie zaborów w interesie pruskiej polityki germanizacyjnej leżało rozdzielanie Polaków przez przeciwstawianie gwar językowych polskiemu językowi literackiemu. W latach okupacji hitlerowskiej podjęli doświadczenia kajzerowskich Niemiec, próbując wydzielić z narodu polskiego „nowe” narody, jak: Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy, ba nawet odnaleźli w Polsce „Gorallenvolk”. Dla nikogo nie ulegało wątpliwości, nie tylko dziś, ale i w ciężkich latach niewoli i okupacji, że Niemcy mieli nadzieję, iż odłupany od głównego pnia narodu szczep tego narodu łatwiej da się zgermanizować. Rozumiał to doskonale w początkach naszego wieku A. Majkowski, stwierdzając w artykule wstępnym pierwszego numeru „Gryfa” (1908 r.), że zaborca niemiecki, podnosząc odrębność mowy kaszubskiej, usiłuje zerwać jedność Kaszub z Polską i zgermanizować Kaszubszczyznę. Demaskowaniu tego zamiaru poświęcał wiele uwagi ruch młodokaszubski, kierowany przez Majkowskiego. Ale i zaborca nie próżnował, chwytając się różnych dywersyjnych sztuczek. Dość osobliwą rolę w kaszubskim ruchu regionalnym odegrał prof. Fryderyk Lorentz – Niemiec – nawiązując współpracę z działaczami kaszubskimi. Zgodnie z niemiecką racją stanu ogłosił on tezę o odrębności języka kaszubskiego od języka polskiego, a zatem przeczył tożsamości Kaszuby z Polakiem. Sprzyjając niektórym działaczom kaszubskim, F. Lorentz zdobył sobie wśród nich miano obiektywnego człowieka, a opinia ta bardziej jeszcze utwierdzała krytykę jego działalności ze strony hakaty. W okresie międzywojennym, za pośrednictwem F. Lorentza osiadłego w Sopocie, Niemcy prowadzili dywersyjną działalność wśród społeczności kaszubskiej. Czy dziś po zdemaskowaniu prowokatorskiej roli Lorentza w ruchu kaszubskim jest sens – jak to czynią niektórzy – powoływać się na wątpliwy jego autorytet naukowy? Ale ile jeszcze dziś, takich fałszywych przyjaciół ludu kaszubskiego znajduje się w NRF⁴⁰? Wystarczy tylko przejrzeć prasę rewizjonistyczną tam wydawaną, aby się o tym przekonać. Różne ośrodki kaszuboznawcze działające w NRF bardziej dywersyjną robotą niż naukową działalnością się zajmują. Nie mogę więc odrzucić twierdzenia, że od czasu do czasu, w różnej formie dają one o sobie znać, podrzucając do Polski nie nowe wpraw-

³⁹ W sprawie statusu kaszubszczyzny, poglądów na jej temat w okresie PRL i po 1989 r. zob. *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*, red. J. Treder, Gdańsk 2006, s. 244-248.

⁴⁰ Stosowany w powojennej Polsce skrót błędnej nazwy jednego z państw niemieckich – Niemiecka Republika Federalna. Prawidłowa polska nazwa tego państwa brzmiała i brzmi Republika Federalna Niemiec (RFN).

dzie, lecz w nowe obleczone szaty, stare germanofilskie tezy i idee. Niestety, tu i ówdzie, znajdują się ludzie, którzy z innych wprawdzie założeń wychodząc, reprezentują zbieżne poglądy.

Mam tu na myśli głównie autorów obu dokumentów, tego z 1956 r. i tego z 1960 r., którzy nie ukrywają, iż pragną dążyć do odrodzenia przedwojennego ruchu „zrzeszeńców”, w szeregach których rozpoczęli swój start polityczny. „Zrzęsz Kaszebskô”, która dała początek ruchowi „zrzeszeńców” (przewodził im Aleksander Labuda), propagowała zasadę logicznej lojalności dewizie „niech będzie dane Kaszubom, co jest kaszubskiego, a dane będzie rządowi, co jest rządowego”, zrzeszeńcy przeciwstawiali się rzekomej „polonizacji” i „kolonizacji” Kaszub, prowadzili walkę przeciw wszelkim próbom traktowania Kaszubów „z góry”. Był to ruch o wyraźnie separatystycznych tendencjach, krytykowany zresztą ostro przez inne ugrupowania kaszubskie. W okresie bezpośredniego zagrożenia hitlerowskiego „zrzeszeńcy” próbowali nieco złagodzić swoje stanowisko, choć nie zmieniali jednak swoich podstawowych założeń ideowo-politycznych. W latach 1945–1947 „Zrzęsz Kaszebskô” odrodziła się, lecz dawne tendencje separatystyczne nie znalazły już zrozumienia toteż zmarła ona wkrótce śmiercią naturalną. Idee ponownego wskrzeszenia zbankrutowanego ruchu zrzeszeńców podjęli w 1956 roku J. Rompski i S. Bieszk. Platformą polityczną, z którą tu polemizuję, zamierzali położyć u podstaw powstającego Zrzeszenia Kaszubskiego. Nie udało się im tego osiągnąć, choć znaleźli w Zrzeszeniu Kaszubskim przystań dla swojej działalności. W 1960 r., jak mogę się domyślać, pod wpływem naszych spotkań z działaczami kaszubskimi, w tym także z byłymi zrzeszeńcami, zdecydowali się na ponowienie próby. Dziś, po upływie dwudziestu lat mogę skonstatować, że po raz ostatni [podkr. G.B.]⁴¹.

Jedną z najczęściej spotykanych pretensji ze strony działaczy kaszubskich, głównie szczebla wojewódzkiego (na terenie powiatów to zjawisko nie występowało), była sprawa reprezentacji przedstawicieli społeczności kaszubskiej we władzach politycznych i administracyjnych. Sprawa ta podnoszona była w omawianych dokumentach, sprawa ta wpłynęła na spotkaniu Sekretariatu KW z Zarządem Głównym Zrzeszenia Kaszubskiego, W memoriale „grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich” w 1956 r. stwierdza się wprost: „na Kaszubach wszędzie nie-Kaszubi nadają ton”. Mówi się o tym w czasie teraźniejszym jak i w czasie przeszłym. Początkowo sądziłem, że zarzut może być zasadnym. Jednak po sprawdzeniu trudno byłoby takie pretensje podzielać. W okresie międzywojennym, jak się mogłem zorientować, na stanowiskach kierowniczych w miastach i powiatach było wielu Kaszubów. niesprawiedliwe jest twierdzenie niektórych stanowisk, że w ogóle

⁴¹ Na temat zrzeszeńców zob. D. Szymikowski, „Zrzęsz Kaszebskô” w latach 1933–1939, Bol-szewo 2010 oraz J. Borzyszkowski, *Zrzeszeńcy a Zrzeszenie Regionalne Kaszubów i „Zrzęsz Kaszebskô” w dziejach ruchu kaszubskiego*, [w:] *Poezja zrzeszeńców*, Biblioteka Pisarzy Kaszubskich, t. 8, Gdańsk 2013, s. V-XXXVIII.

nie było na odpowiedzialnych stanowiskach inteligencji i działaczy miejscowego pochodzenia. Co się zaś tyczy aktualnego stanu rzeczy, to przeprowadzona przez Komitet Wojewódzki PZPR wstępna analiza wykazała, że na wszystkich odcinkach i poziomach naszego życia narodowego znajduje się wielu działaczy pochodzenia kaszubskiego, którzy nie demonstrują swego pochodzenia, a których bądź się nie zauważa, bądź się nie uznaje. Wytworzyła się dość dziwna sytuacja, że ci działacze, którzy obwołali się reprezentantami inteligencji kaszubskiej, nie uznają Kaszubów techników, inżynierów, ekonomistów, pracujących w stoczniach, portach, żegludze czy rybołówstwie. Postępuje się tu według zwyczajów klanowych, „nie z mojej parafii, a więc nie uznaje się go za Kaszubę”. Z takim poglądem spotykałem się z reguły wobec działaczy partyjnych na kierowniczych stanowiskach, którzy wyrosli ze starych rodów kaszubskich, a których nie uznawano za Kaszubów. W ferworze dyskusji na jakimś spotkaniu, dając się wyprowadzić z równowagi, rzuciłem: „Kto dał wam prawo wystawiać według własnego widzimisię świadectwa pochodzenia?” Rozważając te sprawy na jednym z posiedzeń Sekretariatu KW, doszliśmy do wniosku, że dysponując dość liczną kadrą działaczy partyjnych Kaszubów z dziada pradziada, nic nie stoi na przeszkodzie, a wręcz jest wskazane, aby działacze ci afirmowali swoje miejscowe pochodzenie. Zrozumiałe, że niezbędne były także niektóre przesunięcia kadrowe, ale do tych spraw będę musiał jeszcze powrócić.

Nie mogę tu niestety pominąć milczeniem „referatu programowo-organizacyjnego”, jakim obdarował mnie B. Szczęsny, a wygłoszonego w Wejherowie z okazji rocznicy powołania Zrzeszenia Kaszubskiego. Treść tego oficjalnego bądź co bądź dokumentu musiała mnie zmartwić. Co prawda nie było tam wyraźnie sformułowanych tez zrzeszeńców, ale echa programu zrzeszeńców błąkały się w tym programie. Nie chcę tu szczegółowo rozbiierać treści tego referatu, lecz nie mogę się powstrzymać od kilku uwag.

Mamy swoją kulturę – mówi referent, zaliczając doń „nasz język, naszą literaturę, nasze zwyczaje, nasze pojęcia i sposób gospodarki i w ogóle sposób życia”. Nie chodzi w tym wypadku o definicje, o poprawność sformułowań, lecz o wniośki, jakie się z tego wyciąga. Otóż z niemałym zdziwieniem czytam tam: „z chwilą zaprowadzenia obowiązku szkolnego Kaszubi pobierali naukę w języku niemieckim, a w okresie międzywojennym po polsku, przez pięć lat okupacji znowu po niemiecku, a teraz znów po polsku”. Chciałbym wierzyć, że zestawienie to powstało przypadkowo, bezmyślnie. Razi ono nie tylko moje ucho i nie tylko moje uczucia, chociaż obawiam się, że jest to daleki pomruk odgłosu zrzeszeńców.

Podobnie należałoby zakwalifikować wynurzenia na temat zaniedbań w dziedzinie kultury. Przypominając, że zaniedbania rodzimej kultury były przyczyną upadku Kaszubów i ich niewolnictwa duchowego, a także przyczyną „germanizacji naszych braci na terenach Pomorza Zachodniego” (można się domyślać, że mowa tu o Słowińcach). Autor referatu przestrzega, że zaniedbania w tej dziedzinie „prowadziłyby nas do ostatecznej zagłady i dzisiaj”. Naprawdę nie wiem, czego

i kogo ta krytyka dotyczy. Mogę się tylko domyślać, że krytyka dotyczy postępowania władz politycznych i administracyjnych województwa gdańskiego. Opieram to na następującym zdaniu referatu: „mamy wielu przyjaciół wśród światłych ludzi w Warszawie, i całej Polsce, a przede wszystkim wśród Ślązaków. Mamy wielu przyjaciół i znajdujemy poparcie w naszej pracy i dążeniu wśród bratnich narodów słowiańskich w Czechach i Związku Radzieckim, a także w krajach Zachodu. Dziwna to rzecz, Zrzeszenie działające pod bokiem władz politycznych i administracyjnych w Gdańsku odcina się od nich całkowicie. A czyni to, jak potem sprawdziłem, w warunkach zapewnienia mu przez te władze pomocy politycznej i materialnej. Ale potraktujmy te zdanie jako bezmyślny frazes i megalomanię.

Po zapoznaniu się z tym wszystkim, co dotyczyło działalności Zrzeszenia Kaszubskiego, poprosiłem na zasadniczą rozmowę Prezesa Zarządu Kaszubskiego B. Szczęsnego. Zanim mu przekazałem uwagi na temat założeń ideowo-politycznych Zrzeszenia Kaszubskiego, które powyżej wyłożyłem, wyraziłem w pierwszym rzędzie zaniepokojenie atmosferą polityczną, jaka panuje w tej organizacji, nie wyłączając jej Zarządu Głównego. Musiałem wyrazić niezadowolenie z postawy politycznej i działalności członków partii w Zrzeszeniu Kaszubskim. Tylko tym, powiedziałem zdziwionemu Prezesowi, mogę wytłumaczyć rozpowszechnianie ideologii zrzeszeńców, bez żadnego przeciwdziałania ze strony członków partii. Przestrzegałem go, że Komitet Wojewódzki PZPR nie będzie tolerował takiej atmosfery politycznej w szeregach Zrzeszenia Kaszubskiego, a wobec tych działaczy partyjnych, którzy będą ukrywać przed partią sytuację w Zrzeszeniu zmuszony zostanie do wyciągnięcia wniosków politycznych i organizacyjnych.

Widziałem, że Prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego B. Szczęśny był przerażony rozmową ze mną. Odniosłem wrażenie, że nie zdawał sobie sprawy z sytuacji politycznej, jaka wytworzyła się w kierowanej przez niego organizacji. Przy okazji skonstatowałem też, z niemałym zdziwieniem, że B. Szczęśny bardzo powierzchownie znał historię kaszubskiego ruchu regionalnego, a zwłaszcza różnych prądów politycznych w tym ruchu. Widząc jednak jego zakłopotanie, starałem się stonować stopień odpowiedzialności politycznej za powstały w Zrzeszeniu stan rzeczy. My w Komitecie Wojewódzkim PZPR – powiedziałem – też niewiele się tymi sprawami zajmowaliśmy, a Komitety Powiatowe wyraźnie od spraw Zrzeszenia Kaszubskiego stroniły. A w polityce niestety, na tym przykładzie najlepiej widać, nigdy nie ma próżni politycznej.

Zapytałem przy okazji B. Szczęsnego, jak idą przygotowania do zwołania posiedzenia Zarządu Głównego dla rozpatrzenia sprawy J. Rompskiego. Z relacji B. Szczęsnego wynikało, że wyraźnie obawia się postawienia tej sprawy na forum organizacji. Nie widzę innej drogi rozwiązania tej sprawy, oświadczyłem. Nie jesteśmy także w stanie delegować nikogo z Komitetu Wojewódzkiego na posiedzenie Zarządu Głównego, ponieważ żaden z Kaszubów, pracowników KW, nie jest członkiem Zarządu. A nie chcemy posyłać przedstawiciela, który mógłby zostać potraktowany w roli „komisarza politycznego”. Aby nie było żadnej wąt-

pliwości, podkreśliłem, sprawę tę traktujemy jako sprawdzian dojrzałości i odpowiedzialności politycznej Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego.

Z opóźnieniem wprowadzie, ale sprawa memoriału J. Rompskiego rozpowszechnianego bez zgody Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego, znalazła się na posiedzeniu Zarządu Głównego. Jak informowano mnie (zarówno B. Szczęśny, jak i inni członkowie Zarządu Głównego) dyskusja była bardzo ostra, miejscami napięta, zahaczała o historię ruchu kaszubskiego, próbując ocenić prądy polityczne w tym ruchu. Wiele było mowy o rozwoju gospodarczym Kaszubszczyzny w latach Polski Ludowej i awansie politycznym tego regionu kraju. Polemika, jaka się toczyła, miała dokonać oceny spraw i ludzi zwłaszcza w oparciu o niepowodzenia ruchu kaszubskiego. Słowem, jak mnie zapewniano, dyskusja ta złobiła nową drogę dla działalności Zrzeszenia Kaszubskiego. Grupa b. zrzeszeniowców z J. Rompskim na czele została potępiona za rozbijacką działalność w Zrzeszeniu. J. Rompski, który nie cieszył się zbytnią popularnością w ruchu kaszubskim, stracił wszelkie zaufanie w oczach działaczy kaszubskich, a wraz ze swoimi zwolennikami został ze Zrzeszenia Kaszubskiego wykluczony. Rozstrzygnięcie tej sprawy w gronie działaczy ruchu kaszubskiego, jak to ocenialiśmy w Komitecie Wojewódzkim PZPR, doprowadziło do wyraźnej polaryzacji sił nie tylko w Zarządzie Głównym, ale także w oddziałach powiatowych Zrzeszenia Kaszubskiego. Nastąpiła rewizja poglądów tych działaczy, którzy zerkali z ukrytą sympatią w kierunku dawnego ruchu zrzeszeńców, powstały warunki dla umocnienia pozycji zdrowego ruchu regionalizmu kaszubskiego. Rezygnacja z nacisków administracyjnych przy rozstrzygnięciu sprawy J. Rompskiego została z zadowoleniem powitana przez większość działaczy Zrzeszenia. Można więc powiedzieć, że sprawa została prawidłowo rozwiązana, korzyści polityczne niewątpliwe⁴².

Nadeszła więc kolej, abyśmy w swojej działalności sprecyzowali wyraźną linię postępowania w sprawach kaszubskich i ściśle jej przestrzegali w praktyce. Dotyczyło to zarówno działalności Zrzeszenia Kaszubskiego, jak również bezpośredniej działalności partii w powiatach kaszubskich, Ciężar pracy politycznej spadł na barki Sekretarza KW Tadeusza Wrębiaka, w gestii którego znajdowała się piecza nad działalnością Zrzeszenia Kaszubskiego. Natomiast odpowiedzialność za całokształt działalności partii w środowisku kaszubskim spoczywała na barkach Sekretarza KW Jana Ossowskiego.

Główną sprawą, którą trzeba było zbadać, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski, to rzeczywisty udział ludności kaszubskiej w organach władzy ludowej. Ogólnie ze stanu rzeczy trudno było być zadowolonym. Sytuacja przedstawiała się w przybliżeniu w sposób następujący: w gromadzkich radach narodowych udział ludności miejscowej nie budził wątpliwości (nie mógł nigdy budzić wątpliwości), ale w powiatowych radach narodowych wątpliwości już powstawały, zaś w Woje-

⁴² Niepartyjny obraz tej sprawy zob. C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei...*, s. 124-146.

wódzkiej Radzie Narodowej reprezentacja ludności kaszubskiej nie była proporcjonalna. Ten stan rzeczy trzeba był zmienić. Sposobną ku temu okazją były wybory do Sejmu i Rad Narodowych w 1961 r. Sekretariat KW pilnie śledził, bacząc, aby reprezentacja ludności kaszubskiej była we wszystkich szczeblach organów przedstawicielskich proporcjonalna. Podobnie rzecz miała się w kolejnych wyborach do Sejmu i Rad Narodowych w 1965 r. Zadbaliśmy również o to, aby w Sejmie zasiedli przedstawiciele ludności kaszubskiej aktualnie żyjący i działający wśród społeczności kaszubskiej. I tak ludność kaszubską w Sejmie wybranym w 1961 r. reprezentowali Klemens Schröder, chłop bezpartyjny z powiatu wejherowskiego i Helena Sikorska⁴³, działaczka Związku Młodzieży Wiejskiej z Kościerzyny; w Sejmie wybranym w 1965 r. [Kazimierz] Miotk, rybak indywidualny i działacz Stronnictwa Demokratycznego z Jastarni i na Helu i Lucyna Adamowicz, technolog w zakładach drzewnych w Skarszewach, działaczka Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Największe trudności sprawiła obsada Wiceprzewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku, Tradycyjnie tak się tu układało, że początkowo Wicewojewodą, a potem Wiceprzewodniczącym PWRN był zawsze znany działacz kaszubski. Od tej tradycji w pewnym momencie, moim zdaniem zupełnie niesłusznie, się odeszło. Stała więc przed nami sprawa zadośćuczynienia postulatowi wysuwanemu przez środowisko kaszubskie, aby osadzić w charakterze Wiceprzewodniczącego PWRN znanego działacza kaszubskiego. Sprawa przeprowadzenia tego zamierzenia w 1961 r. wymagała wielu skomplikowanych zabiegów i wielkiego wysiłku. W województwie gdańskim było trzech wiceprzewodniczących (po jednym z ramienia PZPR, ZSL i SD), nie było więc żadnego uzasadnienia, aby zwiększać ich liczbę.

Stronnictwo Demokratyczne mandat Wiceprzewodniczącego Prezydium WRN piastowało stosunkowo niedawno, a desygnowany na to stanowisko był Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu SD Jerzy Zakolski. W rozmowie z Sekretarzem WK SD Andrzejem Beneszem (członek Prezydium CK SD) wyłożyłem mu racje polityczne przemawiające za powołaniem Wiceprzewodniczącego PWRN spośród działaczy kaszubskich. A. Benesz uznawał słuszność moich argumentów, ale ponieważ sprawa dotyczyła Przewodniczącego WK SD, a w ogóle tego typu stanowiska znajdowały się w nomenklaturze CK SD, nie czuł się w kompetencji podejmować wiążące decyzje. Nie mógł również przyjąć w charakterze rekompensaty Wiceprzewodniczącego prezydium rad narodowych w Gdańsku i Elblągu. Z rozmów z inż. J. Zakolskim zorientowałem się, że nie upiera się zostać na tym stanowisku, nawet więcej, bardzo by chciał spróbować swoich umiejętności w zawodzie, jeśli można byłoby powierzyć mu kierownictwa odpowiednim biu-

⁴³ Chodzi o śp. Halinę Sikorską, bibliotekarkę z Lipusza, a po latach sejmowej działalności bibliotekarkę w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku.

rem projektowym. Powstała sytuacja patowa, przynajmniej na szczeblu wojewódzkim. Starałem się zrozumieć A. Benesza, istotnie znalazł się w trudnym położeniu, choć mogłem mieć także do niego pretensje, że nie chciał szukać razem z nami odpowiedniego rozwiązania. Zaproponowałem więc, aby Stronnictwo Demokratyczne poszukało, czy wśród działaczy kaszubskich nie znajduje się członek SD, któremu można powierzyć to stanowisko. Niestety, takiego kandydata WK SD wśród Kaszubów nie mógł znaleźć. Natomiast A. Benesz zakomunikował mi, że CK SD zamierza na miejsce Zakolskiego skierować kandydata z zewnątrz. W takiej sytuacji nie mogłem ostać się na odmowie, ale zmuszony byłem do podjęcia działań zapewniających obsadę jednego z Wiceprzewodniczących PWRN znanym działaczem kaszubskim. Komitet Wojewódzki PZPR zamierzał na to stanowisko zaproponować Bernarda Szczęsnego przewodniczącego Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wejherowie, zarazem Przewodniczącego Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubskiego.

Sprawami rad narodowych w KC PZPR zajmował się wówczas Sekretarz KC Roman Zambrowski. Jemu więc przedstawiłem sprawę i argumenty przemawiające za słusznością naszego stanowiska. R. Zambrowski nie tylko nie kwestionował naszych racji, ale uważał za absolutnie konieczne powrócenie do dawnych tradycji. Nie ukrywał, że mogą być trudności z CK SD, ale można gdański mandat SD przerzucić na inne województwo. A więc sprawa jest załatwiona? – zapytałem – możemy działać! Tak, potwierdził Zambrowski. Lojalnie o uzgodnieniach w KZ PZPR poinformowałem A. Benesza. I sprawa poszła w ruch. Wkrótce jednak Feliks Lorek, zajmujący się w Wydziale Organizacyjnym KC sprawami rad narodowych, poinformował mnie, że Prezydium CK Stronnictwa Demokratycznego skierowało na ręce I Sekretarza KC PZPR Wł. Gomułki protest przeciwko nieuwzględnieniu przez KW PZPR w Gdańsku kandydatury SD na stanowisko Wiceprzewodniczącego PWRN. Wł. Gomułka – przekazał mi F.Lorek – prosi o notatkę w tej sprawie. Musiałem więc ponownie, tym razem pisemnie, obszernie uzasadniać motywy i słuszność swego postępowania. I Sekretarz KC PZPR uznał nasze racje i sprawa została pomyślnie załatwiona. Tak więc Bernard Szczęsny został Wiceprzewodniczącym Prezydium WRN w Gdańsku. Muszę tu przy okazji zaznaczyć, że wybór przedstawiciela środowiska kaszubskiego na Wiceprzewodniczącego PWRN w Gdańsku spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem.

W sprawie obsady stanowisk przewodniczących powiatowych rad narodowych w powiatach kaszubskich nie było problemu. Sekretariat KW wyszedł z założenia, że w tych powiatach stanowiska te powinni piastować Kaszubi z dziada pradziada. I tak przewodniczącym prezydiów powiatowych rad narodowych zostali wybrani: w Kościerzynie [Stanisław] Wysiecki⁴⁴, w Kartuzach Bucholtz, w Wejherowie Raclawski, w Pucku... Tej zasady bardzo ściśle pilnował

⁴⁴ Stanisław Wysiecki – ur. 13 XI 1930 r. Członek PZPR od 1949 r. Po piastowaniu funkcji

Sekretarz KW Jan Ossowski, aby przy normalnym ruchu kadr nie została ona złamana. Dzięki temu taki układ utrzymywał się do końca mojej działalności w województwie gdańskim. Podobne ustalenia dotyczyły obsady I Sekretarza Komitetów Powiatowych PZPR. Od wielu lat tylko w Pucku (Rażnowski) i Kościerzynie (J. Szweda) I sekretarze KP z Kaszubów się wywodzili, natomiast trzeba było dokonać zmian w Wejherowie (funkcję objął Edmund Wenda) i Kartuzach (funkcję objął Jan Pelowski), obsadzając tam działaczy partyjnych rodem z tych powiatów⁴⁵. Oczywiście w warunkach takiej obsady nikt już nie podnosił sprawy niezauważania Kaszubów przy obsadzie stanowisk. Ale z moich obserwacji zauważyłem rzecz ciekawą, a nawet znamioną. Na posiedzeniach Komitetów Powiatowych, sesjach powiatowych rad narodowych, na spotkaniach przy różnych okazjach, na konferencjach powiatowych, Kaszubi bardzo oszczędzali swoich rodaków, niechętni byli do jakiegokolwiek krytyki, byleby nie zaszkodzić swojemu człowiekowi. Niejednokrotnie musiałem im na to zwracać uwagę.

Wspominałem już o tym, że wśród aktywu partyjnego działającego w życiu gospodarczym, kulturalnym i społeczno-politycznym okazało się bardzo wielu Kaszubów. Można nawet powiedzieć, że rozpoznanie przeprowadzone przez Komitet Wojewódzki PZPR przeszło najśmielsze oczekiwania. Na różnych stanowiskach kierowniczych w przemyśle, gospodarce morskiej, nauce, w organizacjach społecznych w tym także w KW PZPR pracowało wielu Kaszubów. Nikt ich jednak nie zauważał, gdyż nie przechwalali się swym pochodzeniem, nie kwapili się także do działalności w regionalnym ruchu kaszubskim. Dziwne to było dla mnie bynajmniej nie to, iż wolą oni działać w organizacjach profesjonalnych (NOT⁴⁶ i PTE⁴⁷) czy organizacjach społecznych (TPPR⁴⁸, PCK, TRZZ, ZBoWiD), lecz to, iż przynależność do Zrzeszenia Kaszubskiego miała być metryką pochodzenia. Nie mogliśmy pogodzić się, a tym bardziej tolerować takich praktyk, że rodowitych Kaszubów, ludzie zaangażowani politycznie, działacze Zrzeszenia Kaszubskiego nie chcieli uznać za Kaszubów. Z tego typu dyskryminacją postanowiliśmy szybko skończyć.

Dojrzała więc sytuacja, aby do szeregów Zrzeszenia Kaszubskiego weszło wielu, dotychczas z boku przyglądających się działaczy partyjnych zwłaszcza młodych, co pozwala na odnowę (a także odmłodzenie) władz powiatowych Zrze-

I sekretarza KP PZPR w Kościerzynie został w 1975 r. I sekretarzem KM PZPR w Sopocie. W latach 80. pracował w administracji państwowej woj. gdańskiego, w tym jako dyrektor Wydziału Budżetowo-Gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego.

⁴⁵ Problematykę m.in. polityki ludowej oraz stosunku PZPR nie tylko wobec Kaszubów i obsady stanowisk partyjnych zob. K. Kozłowski, *Od Października 56' do Grudnia 70'. Ewaluacja stosunków społeczno-politycznych na Wybrzeżu (1956–1970)*, Szczecin 2002.

⁴⁶ NOT – Naczelna Organizacja Techniczna.

⁴⁷ PTE – Polskie Towarzystwo Ekonomiczne.

⁴⁸ TPPR – Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

szczenia, jak również Zarządu Głównego. W zasadzie nikt przeciw temu nie protestował, lecz wprowadzenie nowych i młodych działaczy napotykało na milczący opór tych, co dotychczas w organizacji prym wiedli. Na pewno w tym było wiele elementów z tego, co nazywa się „walką pokoleń”. Ale oprócz tego była obawa przed przyśpieszonym procesem integracji. Nie był wolny od tych oporów przewodniczący Zarządu Głównego B. Szczęsny, który ulegał różnego rodzaju doradcom, choć zgadzał się w pełni z naszym w tej kwestii poglądem. Wielkie wpływy wywierał na niego Lech Bądkowski, jeden z czołowych gdańskich literatów, człowiek, jak to się mówi, w świecie zorientowany, o zamiłowaniu do społeczno-politycznej działalności. Od czasu, kiedy przebywając w Londynie na emigracji wojennej, naszkicował *Pomorską myśl polityczną*, datują się jego zainteresowanie sprawami Pomorza, a w tym także w sprawach kaszubskich⁴⁹. Nie przeczę, że w tych kwestiach miał wiele do powiedzenia, podejmował ciekawe inicjatywy, lecz w wielu kwestiach zwłaszcza politycznych z L. Bądkowskim nie mogłem się zgadzać. Prawda, starałem się szanować jego poglądy polityczne, ale wymagać musiałem, aby szanowane były także moje poglądy. Stąd też wiele poglądów retransmitowanych przez B. Szczęsnego nie mogło być przyjętych.

Z wielkim trudem zmieniał się układ sił politycznych w Zrzeszeniu, atmosfera polityczna zmieniała się niestety powoli. T. Wrębiak bardzo się tym niecierpliwił, toteż systematycznie nalegał na Zarząd Główny, domagając się rozszerzenia działalności Zrzeszenia, co miało się także wyrażać w zmianie nazwy na Zrzeszenie Pomorsko-Kaszubskie. Wreszcie Zrzeszenie zmieniło profil swojej działalności i przyjęło nową nazwę, co szeroko otwarło drogę do jej szeregów wszystkim miłośnikom Pomorza. W szeregi Zrzeszenia zapisał się i został przyjęty Tadeusz Wrębiak⁵⁰.

Uczestnicząc w różnego rodzaju naradach, spotkaniach, a nawet bardziej kameralnych rozmowach z działaczami kaszubskimi, jedna rzecz zawsze mnie raziła, omal nie wyprowadzała z równowagi. Na każdym niemal zebraniu czy spotkaniu, w referacie czy przemówieniach zawsze musiała być mowa dowodząca polskości Kaszub i zasług ludności kaszubskiej wobec Polski. Wyglądało na to, że jest to odpowiedź tym, którzy podważali polsność Kaszub. Wobec Niemców Kaszubi zawsze musieli udowadniać swoją polsność, a udowadniali to nie tylko słowem, lecz przede wszystkim czynem. Ich to zasługa w tym, że Polska tu przetrwała, opierając się naporowi germanizacji. Prawda, że wobec niektórych Polaków spośród tych, co przybyli na Gdańskie Wybrzeże z różnych regionów Polski, a którzy ani nie znali, ani nie rozumieli złożonej sytuacji ludności kaszubskiej w latach

⁴⁹ Zob. *Pro memoria Lech Bądkowski (1920–1984)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004 oraz P. Zbierski, *Na własny rachunek. Razem o Lechu Bądkowskim*, Gdańsk 2004.

⁵⁰ Czy T. Wrębiak czł. ZK-P? Zmiana nazwy i profilu organizacji była wynikiem wewnętrznych działań członków Zrzeszenia Kaszubskiego, w którym kierunek kaszubsko-pomorski reprezentował m.in. Lech Bądkowski.

okupacji hitlerowskiej, również przychodziło udowadniać polskość Kaszub. Wytworzyły się więc jakieś dziwne kompleksy w rodzaju „udowodnij, żeś ty Polak”. Słuchając tych wywodów na spotkaniu z aktywem Zrzeszenia w Wejherowie, nie wytrzymałem i powiedziałem im: „Jestem Mazurem spod Warszawy, nikt nie wątpi, iż jestem Polakiem, nigdy nikomu nie potrzebowałem tego udowadniać, ale proszę mi wierzyć, podkreślałem, a gdyby kiedykolwiek ktoś tego żądał ode mnie, czułbym się głęboko obrażony. Ty jesteś Kaszubą spod Gdańska, nikt nie wątpi, że jesteś Polakiem, nie ma więc żadnej potrzeby tego udowadniać. A jeśli ktoś taki znajdzie się i zażąda, niech pierwszej on sam udowodni, kim on jest. Polak nie ma potrzeby udowadniać przed drugim Polakiem tego, że jest Polakiem. Można tylko mieć do niego pretensje o zachowanie się, ale to już inna kategoria spraw”. Niestety, różnego typu takich drobnych kompleksów nagromadziło się sporo. A ponieważ nikt na to nie reagował, sprawy te urastały do rangi problemów. Z drugiej zaś strony odpowiedzią na to było zasklepianie się w swoim środowisku ludności kaszubskiej. Tak powstały różne pseudosocjologiczne teorie o zamkniętym charakterze Kaszuby, o podejrzliwej czy się nieufnej jego naturze. Oczywiście, że to wszystko jest nieprawdą i nigdy nie podzielałem tego typu teorii.

Prawda, stosunki ludnościowe w tym czasie na całym niemal obszarze województwa gdańskiego rodziły różne nieporozumienia, a nawet konflikty. Tam, gdzie poczęły one przybierać społeczny charakter, trzeba było ostro wkraczać. Komitet Wojewódzki PZPR w Gdańsku stosunkowo wiele uwagi poświęcał sprawom integracji ludności. Wiele nam w tym zakresie pomógł znany socjolog gdański Bolesław Maroszek⁵¹. Od czasu do czasu „wybuchała” jednak jakaś sprawa, na którą trzeba było natychmiast i zdecydowanie zareagować.

W początkach 1962 r. w „Dzienniku Bałtyckim” zasłużonym zresztą dla sprawy kaszubskiej, pojawił się artykuł [Andrzeja] Kiszki, starego przedwojennego dziennikarza⁵². Imputował on ludności kaszubskiej, że bardziej pamięta zgwałcone przez maruderów Armii Radzieckiej kobiety, niż okrucieństwa hitlerowskie. Rzecz nie w tym, czy artykuł był oparty na zmyślonych faktach, czy też taki wypadek miał miejsce. Artykuł był ze wszech miar fałszywy i zdecydowanie szkodliwy. Trzeba było więc natychmiast zareagować i to w sposób zdecydowany, nie poprzestając na zwróceniu uwagi redaktorowi naczelnemu. Polecono więc w tymże dzienniku zamieścić moją przedmowę do zbioru wspomnień partyzantów-skoczków spadochronowych z grupy [Jan] Miętkiego [ps. „Wirski”], traktującej o patriotycznej postawie ludności kaszubskiej w okresie hitlerowskiej okupacji oraz o pomocy i współdziałaniu w akcjach bojowych przeciwko hitlerowskiemu za-

⁵¹ Śp. Bolesław Maroszek – profesor Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Uniwersytetu Gdańskiego, twórca socjologii gdańskiej.

⁵² Andrzej Kiszki – rocznik 1932. Zob. *Słownik dziennikarzy i publicystów...*, s. 81.

borcy. Równocześnie Sekretarz KW Tadeusz Wrębiak w „Głosie Wybrzeża”, organie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, zamieścił artykuł wytykający szkodliwość takich publikacji, a zarazem podnoszący problem odpowiedzialności za pisane słowo, potępiający tego typu publikacje.

W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego uznaliśmy, że nie możemy pominąć żadnego regionu wchodzącego ówczasie w skład województwa gdańskiego. Mam tu na myśli miasto Gdańsk, odgrywające dość szczególną rolę w historii Polski, Powiśle w przeszłości silnie związane z Warmią (a nawet część Warmii stanowiące), Kociewie słynące z patriotycznej postawy i Kaszuby. Pod auspicjami Wojewódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w okresie od maja do października 1966 r. odbywały się Dni Ziemi Kaszubskiej. Rozpoczęły się one inauguracją Dni Książki, Oświaty i Kultury w Wejherowie a zgromadziły tłumnie świat kulturalny i artystyczny Wybrzeża Gdańskiego. Zdecydowano również, że główne uroczystości związane z tradycyjnymi Dniami Morza, odbędą się w Pucku, pierwszym wojennym porcie Rzeczypospolitej. Uroczystość tę zaszczylił swoją obecnością Członek Biura Politycznego Sekretarza KC PZPR Wicemarszałek Sejmu PRL Zenon Kliszko, wygłaszając przemówienie. W lipcu, w dniach Święta Odrodzenia [tj. 22 lipca], zorganizowany został w Kościerzynie wojewódzki zlot młodzieży. Z tej okazji młodzież województwa gdańskiego na obozach, biwakach i przy ogniskach zapoznawała się z historią tego regionu kraju, gościła u siebie znanych działaczy tej ziemi. Coroczne wojewódzkie dożynki odbyły się tym razem w Kartuzach, co dało również możliwość zapoznać rolników województwa gdańskiego z dorobkiem rolnictwa na Kaszubach. Na zakończenie Dni Ziemi Kaszubskiej w październiku, w setną rocznicę strajków szkolnych we wszystkich szkołach województwa gdańskiego zorganizowane zostały uroczystości jubileuszowe. Pozwoliły one przypomnieć młodzieży patriotyczną postawę nauczycielstwa i ich rówieśników na Kaszubach i Kociewiu w walce o szkołę polską, o mowę ojczystą. Dla podkreślenia postawy ludności kaszubskiej w okresie zaborów i w czasie okupacji hitlerowskiej, jej walki przeciw germanizacji wkładu w dzieło wyzwolenia narodowego kaszubska wieś Tuszkowy odznaczona została Sztandarem Pracy II klasy.

Wieś Tuszkowy, niewielka wioska, rozmieszczona wśród lasów, jedna z wielu, wybrana została jako symbol patriotycznej postawy chłopów kaszubskich. To, co powiem o tej wsi, może odnieść do większości wiosek kaszubskich. W latach zaborów kolonizatorzy pruscy nie potrafili tu osiedlić żadnego kolonisty. Kilkakrotne próby kończyły się zawsze niepowodzeniem. Ponoć osiadły kolonista wskutek solidarnej i gniewnej postawy chłopów tuszkowskich jeszcze szybciej opuszczał wieś niż do niej przybywał. W okresie powstania styczniowego wieś aktywnie współdziałała w przetrucaniu ochotników (w tym także młodych mieszkańców Tuskowych) do Królestwa Kongresowego. W latach okupacji hitlerowskiej z pomocy chłopów tuszkowskich korzystali partyzanci, polscy i radzieccy. Obecny

na uroczystości Zenon Kliszko, wręczając order, wygłosił piękne przemówienie o patriotyzmie kaszubskich chłopów.

Zenon Kliszko był uczuciowo bardzo związany z regionem kaszubskim. Od 1945 r. nieomal bez przerwy utrzymywał ścisłe kontakty z województwem gdańskim. Bywał tu często, radził, pomagał, jeśli tylko mógł. Przez wiele kadencji piastował mandat poselski od ludności kaszubskiej. Przyjeżdżał często na spotkania poselskie do chłopów kaszubskich czy też rybaków helskich. Spotkania poselskie Z. Kliszki zamieniały się nieraz w długie, lecz bardzo serdeczne rozmowy. Kochał Zenon ten nadmorski region Polski i jego ludzi. Radziłem się go w wielu sprawach tego regionu. Zawsze znajdował czas, dobrą radę, chociaż bywały sytuacje, że zachowaliśmy w niektórych sprawach odrębne zdanie. Jeśli ktoś w przyszłości szukał będzie ludzi szczególnie dla regionu kaszubskiego zasłużonych, Zenon Kliszko powinien się wśród nich znajdować.

Opuściłem Ziemię Kaszubską po ośmiu latach działalności politycznej w województwie gdańskim. Każdy działacz partyjny, zwłaszcza jeśli spoczywały w nim odpowiedzialne zadania, zawsze zastanawia się w takiej chwili nad rachunkiem sumienia. A przyznać muszę, że mieszane miałem uczucia. Zawsze w takiej chwili staje pytanie: – czy nie mogłem zrobić więcej? – czy nie mogłem zrobić lepiej? A na to pytanie nie ma na razie odpowiedzi. Odpowiedź może nadejść po upływie wielu, wielu lat, gdy wygasną emocje.

OD REDAKCJI:

Powyższy dokument stanowi swoisty aneks do opublikowanego w t. XV „A.C.” *Dziennika...* – I sekretarza KW PZPR w Gdańsku. Publikując fragment wspomnień Jana Ptasińskiego, mamy świadomość jego znaczącej roli w dziejach Kaszubów i ruchu kaszubskiego w latach sześćdziesiątych XX wieku. Godna podziwu jest jego wiedza o Kaszubach, do jakiej doszedł drogą doświadczenia i studiów. Jeśli idzie o poglądy i oceny, różnią się one niekiedy znacznie od opinii działaczy kaszubskich i badaczy dziejów Kaszubów i ruchu kaszubsko-pomorskiego. (Zob. przywołane wyżej obie monografie C. Obracht-Prondzyńskiego). Tym niemniej mamy świadomość wartości źródłowych wspomnień J. Ptasińskiego. Stąd tutaj publikacja „kaszubskiego” fragmentu tegoż dokumentu.